Nr. 5. Lwów — Piątek dnia 8 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałecki, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej Hecht 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Seweryna Op. | Stefana Mucz.
Jutro: św. Marcyanny P. | 2.000 Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 58; Zachód „ „ 4 „ 18
Długość dnia g. 8 m. 20; Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

W numerze 3-im naszego pisma przytoczyliśmy na tem miejscu doniesienie pism wiedeńskich, jakoby książe-biskup kardynał Dunajewski zamierzał udać się na konsekracyę x. arcybiskupa Stablewskiego. W następnym numerze (4 ym), w korespondencyi poznańskiej, była wzmianka o tej wiadomości, jako o pogłosce nieusprawiedliwionej niczem. Dziś otrzymujemy pismo od sekretarza krakowskiego książęco-biskupiego konsystorza, w którem powiedziano, że „Jego Eminencya wcale nie będzie brał udziału w tym akcie, ani nie miał zamiaru takiego, ani przez nikogo nie był o to proszony".

A zatem wiadomość ta była najzupełniej zmyślona i widocznie w jakimś złym celu.

Cesarska mowa, wypowiedziana w budzińskim zamku we wtorek, na zamknięcie węgierskiego sejmu, cokolwiek się różni od wygłoszonej parę miesięcy temu do Delegacyj Wspólnych. W tamtej Cesarz zaznaczył, że istnieją jeszcze troski o utrzymanie pokoju, lecz robi się wszystko co można dla zachowania jego, a reszta w rękach Boga. Zdanie to sprawiło wówczas nieusprawiedliwione silne wrażenie, które trwało dość długo i przy różnych sposobnościach przypominało się jak echo. Mówiono, że oto Cesarz w formie jak najbardziej delikatnej zamarkował niepewność sytuacyi i zawczasu ostrzega, aby go nie zaskoczyły przygotowane obywateli na wszelkie wypadki, za które już nie może brać na siebie odpowiedzialności. Był to komentarz bardzo naciągnięty, bo żaden wytrawny człowiek nie może powiedzieć inaczej, jak, że robi wszystko, co jest w jego mocy, a reszta w rękach Boskich. Ale nie wówczas nerwowość publiczności była jeszcze tak wielka, że przesadnie strazono się nawet cienia niepewności. Przytem okazało się tu, że pewne zwroty mowy, wynikające z religijnego uczucia, zgoła nie są zrozumiałe dla sfer, które z sal giełdowych i z redakcyj przeważnie wpływają na usposobienie ogółu. Teraźniejsza mowa Cesarza zgoła nie daje pola do podobnych przypuszczeń. Jej część, stosująca się do spraw międzynarodowych, brzmi dosłownie tak:

„Z zadowoleniem możemy wam oznajmić, że bez wyjątku ze wszystkiemi mocarstwami znajdujemy się w stosunkach przyjaźnych, a nasze sojusze obok tych przyjaznych stosunków dają nam rękojmię utrzymania pokoju i uchylenia wszelkich niebezpieczeństw, jakieby mogły zagrozić europejskiemu politycznemu położeniu. Bezpieczeństwo naszych własnych interesów wymaga, aby nasza zbrojna siła była rozwijana odpowiednio do potrzeb. Otóż wolno nam z przyjemnością powiedzieć, że dzięki mądrości prawodawców nasze wojsko i nasza obrona krajowa mogą ciągle iść za postępem i dążyć do swego celu ku naszemu całkowitemu zadowoleniu. — Traktaty handlowe, które sejmowi przedłożono, a które już przez nasz sejm węgierski przyjęte, ustalą jeszcze bardziej sojusze nasze z dwoma sąsiadami, a zatem odpowiadają powszechnym pragnieniom pokojowym. Przez te bardzo ważne traktaty z Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i Belgią ustalą się nowe handlowe stosunki na dość długi okres, co ma doniosłe znaczenie. Z naszemi sąsiadami od południa i południowego wschodu będą prawdopodobnie niebawem rozpoczęte rokowania celem zawarcia nowych traktatów handlowych i z naszej strony nie zabraknie gotowości, aby się z temi krajami nawiązać długotrwałe stosunki handlowe."

Jak widzimy, w tych słowach cesarskich nie ma ani śladu pessymizmu. Owszem, dano wyraz nadziei, że ów związek celny, będący potężną podporą pokoju, niebawem rozszerzy się jeszcze bardzo znacznie i zapewne na kraje, które dotychczas niepewne, bo Rumunię, Serbię, a może i inne kraje bałkańskie.

Mowa cesarska w zamku budzińskim jest tedy po Nowym Roku pierwszem pokojowem słowem, wypowiedzianem bez żadnych zastrzeżeń. Będzie ona przyjęta za horoskop na rok cały i wraz z traktatami handlowemi może rozbudzi przedsiębiorczego ducha.

Równie kojące wrażenie wywołała wiadomość o telegramie, który na Nowy Rok wystosował cesarz niemiecki do Papieża. Telegram ów brzmi tak: „Błagam Wszechmogącego, aby w interesie religii, jak i dla utrzymania przyjaźnych stosunków z monarchią, raczył utrzymać tak ważne życie Waszej Świątobliwości". Z tego to zapewne powodu Papież, w swem noworocznem przemówieniu do kardynałów, wyraził pewną otuchę na przyszłość, albowiem telegram ów pozwala przypuszczać, że rząd niemiecki zamierza opierać się w polityce wewnętrznej o katolickie centrum, co także wynika i z tego, że poseł niemiecki przy Watykanie, pan Schlözer jest bardzo wyróżniany przez Papieża. Możemy tu dodać, że rząd berliński już zamianował w porozumieniu z biskupami owe dyecezyalne komisye, które mają rozdzielić między parafiami fundusze obroczne, zagrabione przez Bismarka w dobie wojny religijnej. Do komisyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej weszli ks. dr. Jażdżewski i p. radzca ziemiański Sczaniecki.

Dubliński zamach, o którym doniosły telegramy, jest dotąd niewyjaśnioną zagadką. Dynamitowy ładunek zburzył tę część dublińskiego zamku, w którym znajdował się gabinet irlandzkiego naczelnego sekretarza. Na szczęście nikt z ludzi nie utracił życia, ani kalectwa nie poniósł. Policya dotychczas nie wykryła sprawców zamachu, ani jego celu. Jest przypuszczenie, że uczynili to robotnicy, niemający zajęcia, jednakże *Daily News*, główny organ gladstonistów, utrzymujących stosunki z irlandzkiem stronnictwem, zapewnia, że ów zamach jest pierwszym czynem na nowo powstałych Fenian, którzy pragną takiemi excessami rozognić wojnę domową. *Daily News* przypomina, że zmarły Parnell, po utracie dominującego stanowiska w swym narodzie, postanowić rozpocząć akcyę rewolucyjną i w jednej ze swych odezw odwołał się do „mężów z góry", bo tak się w Irlandyi nazywają Fenianie. *Daily News* oczywiście wyciąga ten wniosek, że trzeba jak najrychlej dać Irlandyi wszystko, czego ona żąda, a że to uczynić może tylko gladstońskie stronnictwo, przeto ono powinno zwyciężyć przy najbliższych wyborach do parlamentu. Lecz inne dzienniki, a między niemi ministeryalny *Standard* wypowiadają przekonanie, że polityka dynamitowa raczej zaszkodzi Irlandczykom, jak pomoże, gdyż ze skrytobójcami nie zechce mieć do czynienia żaden Anglik.

Wśród Rusinów.

Gdy 25 listopada 1890 r. padł w sali sejmowej pojednawczy głos ze strony Rusinów i przywódzca ich p. Romańczuk w imieniu posłów narodowców oświadczył, iż chcą wspólnie z Polakami, w zgodzie i jedności, pracować dla dobra kraju — powitaliśmy zapowiedź tę z wielką radością, tembardziej, że do głosu tego przyłączyli się książęta ruskiej Cerkwi, i że więc była nadzieja, iż nowa era pod ich opieką wyda w istocie błogie owoce dla kraju, dla obu bratnich narodów. Rozumieliśmy jednak, że od razu owoce te nie dojrzeją, i że wypadnie długo jeszcze walczyć z żywiołami wrogiemi, zanim kierunek ugodowy odniesie zupełne zwycięztwo w narodzie ruskim. Idee, dążności, kierunki poważne, nie zdobywają bowiem sobie nigdy odrazu tłumów; ale zwykłą charakterystyką tych kierunków jest to, że ludzie przodujący, którzy dają im inicyatywę, mają zawsze odwagę bronić swego programu aż do zupełnego jego zwycięztwa. Tymczasem w obozie ruskim nie uwydatnia się to w takiej mierze, jakby to należało. Od pewnego czasu bierze tam górę nadzwyczaj niezdrowy prąd, na wskróś radykalny. Być może, że do rozwoju tego prądu przyczyniła się chęć naśladowania Czechów, którzy ster swej nawy narodowej oddali w ręce radykałów; być może, że prąd ten jest odtąd podsycany z Petersburga z większą forsą, odkąd przerażono się tam ugodowemi dążeniami przywódzców ruskiego narodu; być wreszcie może, że radykalizm teraźniejszy Rusinów jest tem zwykłem ząbkowaniem, które muszą przejść wszystkie młode narody, nie mające prawie żadnej politycznej tradycyi: dość, że prąd ten tak się rozwinął, tak głowę podniósł i tak śmiało występuje, jak nigdy jeszcze dotąd, lubo otwarcie wypisał na swym sztandarze walkę z Cerkwią unicką.

Lud ruski, chociaż wiernie przywiązany do swej Cerkwi, lecz nieoświecony dokładnie o dążeniach i o celach radykałów, idzie na lep ich haseł, bo obiecują mu oni najwięcej i rzeczy najmilsze, jak: zmniejszenie podatków, podział gruntów, ulgi w służbie wojskowej i t. p. Wprawdzie przyrzeczenia te są obietnicami, niemogącemi się nigdy urzeczywistnić, ale lud prosty nie rozumie niemożliwości ziszczenia się tych przyrzeczeń, więc się skupia dokoła tych, którzy mu tak piękne rysują obrazy.

I z żalem musimy tu zaznaczyć, iż duchowieństwo ruskie, zapominając o swem doniosłem posłannictwie, nie wszędzie występuje energicznie przeciw temu niezdrowemu prądowi, przez co pośrednio przyczynia się do jego wzrostu. Wprawdzie zarzut ten nie może spotkać całego duchowieństwa w ogóle, gdyż znajdujemy w jego gronie dużo mężów zacnych i prawych, prawdziwych kapłanów ducha, dbałych o dobro świętej Cerkwi i ludu, którego opiekę Bóg im powierzył — ale niestety znajdujemy wśród niego także wielu księży takich, którzy porwani w wir życia politycznego i biorąc w niem żywy udział, często stają na stanowisku agitatora politycznego, niezgodnem z świętem powołaniem kapłana i zapominają o tem, iż jaskrawość i skrajność narodowa sprzeciwiają się zasadom Kościoła i obowiązkom, jakie kapłan na siebie przyjął. Prąd radykalny, nie napotykając więc wszędzie silnej i energicznej zapory, zaczyna coraz szerzej nurtować wśród ludu i coraz bardziej go obałamucać. Wprawdzie choroba radykalna nigdy jeszcze i w żadnym narodzie nie trwała długo, a im więcej wybujała, tem zwykle kończyła się rychlej; więc i te dzisiejsze tryumfy radykałów ruskich nie przejmują nas obawą, a im będą częstsze i jaskrawsze, tem krótszy ich żywot; ale to jest charakterystycznem w tym ruchu radykalnym, że panowanie jego jest tak silne, iż niektórzy wybitni posłowie i przywódzcy zaczęli się usuwać, jak gdyby nie chcieli otwarcie przeciw niemu wystąpić do walki i przez to choć na chwilę utracić swej popularności u obałamuconego tłumu. Na tem braku odwagi ucierpiała najbardziej ta rozsądna i rozważna akcya, jaką zainaugurował p. Romańczuk w sejmie, w pamiętnym dniu 25-go listopada 1890.

Drugie stronnictwo ruskie, tak zwane staroruskie czyli moskalofilskie, chociaż przy wyborach walną poniosło porażkę, nie przestało jednak działać. Na każdym kroku, zawsze i wszędzie występowało ono przeciw narodowcom, którzy publicznie wyrzekli się wszelkiej łączności z Rosyą, i nierzadko sprzymierzało się z radykałami, byle tylko narodowcom dokuczyć. Wynikiem tego wewnętrznego wrzenia, a nadewszystko tego zwycięztwa radykałów, było osłabienie wpływu książąt Cerkwi ruskiej. Dowodem tego są wiece ruskie, które się odbywały ostatniemi czasy w Kołomyi, w Brodach i w Turce.

O wiecu kołomyjskim i o powziętych na nim uchwałach pisaliśmy już w naszem piśmie i wypowiedzieliśmy wówczas o nim nasze zdanie. Dziś wypada opowiedzieć wiece w Brodach i w Turce. Wiec w Brodach odbył się w wilię Bożego Narodzenia (24 z. m.). Przybyło nań przeszło trzystu włościan, mieszczan, księży i kilkadziesiąt osób z inteligencyi miejskiej; wzięli w nim także udział posłowie: ks. Sirko i Mandyczewski. Cały wiec, który zresztą odbył się hałaśliwie i wcale niepoważnie, zwrócił się głównie przeciw Polakom. Słyszeć można było także na nim różne wycieczki przeciw księdzu metropolicie i ruskim posłom narodowcom. Główny referent wiecu, niejaki p. Tretiak, pensyonowany nauczyciel ludowy, wystąpił bardzo gwałtownie przeciw istniejącym teraz w Galicyi szkołom ludowym, które — zdaniem jego — mają na celu polonizowanie ruskich dzieci we wschodniej części kraju.

Sprawa ta przysporzyła tematu do długich obrad tak drażliwie i nieparlamentarnie prowadzonych, iż komisarz rządowy musiał je kilkakrotnie przerywać, a nawet zagroził rozwiązaniem wiecu. Uchwalono w końcu rezolucyę, domagającą się, aby gminom nadano prawo prezentowania nauczycieli ludowych, a„ nie narzucano im — jak dotychczas — ludzi zupełnie nieodpowiednich", i drugą, wzywającą posłów ruskich, aby wszyscy solidarnie — bez względu na stronnictwa, do których należą — postarali się „o usunięcie polonizacyi ze szkół ludowych ruskich i o zupełne wyrugowanie z nich języka polskiego, jako cudzego (!)". Nadto oświadczył się wiec za zniesieniem Rad powiatowych, a to z tego powodu, że zawsze przewagę w nich mają Polacy, którzy nie troszczą się wcale o sprawy ruskie.

Na wiecu w Turce, który odbył się dnia 30 grudnia i trwał od godziny 12 rano do 8 wieczorem, uchwalono także kilka rezolucyj, skierowanych przeciw Polakom. Oprócz bowiem kilku wniosków mniejszej wagi, obojętnych dla społeczeństwa polskiego, uchwalono na tym wiecu: 1) aby w szkołach ludowych ruskich nie uczono wcale języka polskiego, a natomiast zaprowadzono naukę gospodarstwa wiejskiego, przemysłu i rzemiosł; 2) aby Radę szkolną krajową podzielono na dwie sekcye: polską i ruską i 3) aby język ruski był obowiązkowy we wszystkich szkołach wschodniej Galicyi.

Z powyższego pozna każdy czytelnik, iż aranżerom owych wieców nie chodziło wcale o zaprezentowanie się z jakiemiś rozsądnemi zamiarami i przyjaźnemi uczuciami względem narodu, który razem z ruskim zaludnia ten kraj, lecz jedynie pragnęli oni wlać nienawiść w piersi Rusinów, a grot tej nienawiści skierować w Polaków.

I szło im tylko o rozbudzenie tej nienawiści, bo przecież każdy, kto przeczyta owe rezolucye powzięte na tych wiecach, zrozumie, że twórcy ich sami nie wierzyli w możność ich urzeczywistnienia, którego nawet wcale nie pragną, lecz tylko chcieli wojować z kierunkiem ugodowym: obudzając nienawiść do Polaków, obudzić ją do posłów narodowców i znaczenie ich podkopać. Każdy z tych wnioskodawców był mocno przekonany, iż przeprowadzenie tych uchwał na wiecu nie ma żadnego celu i nie przyniesie najmniejszej korzyści narodowi ruskiemu, bo nikt na te wiecowe rezolucye uwagi nie zwróci, ale stawiał je i głosował za niemi tylko dla tego, że tamują one rozsądną polityczną akcyę posłów skupionych dokoła sztandaru, który wywiesił p. Romańczuk, a któremu dał błogosławieństwo Najprzewielebniejszy X. Metropolita.

A to przecież jest jedynem dążeniem obu stronnictw wrogich narodowcom. Jednakże ci Rusini, którzy chwilowo teraz sprzyjają radykałom, zapominają o tem, iż łącząc się z nimi, pracują tylko na rzecz moskalofilów. Trudno bowiem przypuścić, aby kiedykolwiek stronnictwo radykalne mogło ująć w swe ręce ster polityki ruskiej, a gdyby nawet to przypadkowo się stało, to nie bardzo długiem byłoby jego panowanie, gdyż ruskie duchowieństwo musiałoby gremialnie wystąpić przeciw niemu, jako przeciw zdeklarowanemu wrogowi ruskiej Cerkwi. Wnet więc straciłoby ono grunt pod nogami i uzyskaną na chwilę przewagę. Więc wówczas kto przyjdzie do steru? Oto moskalofile, radykali bowiem upadną, posłowie narodowcy miru wśród ludu mieć nie będą, gdyż zaufanie do nich — w skutek moskalofilsko-radykalnych sztuczek — będzie podkopane, a więc jako jedyni kierownicy ruskiej polityki w Galicyi pozostaną moskalofile, czyli innemi powiedziawszy słowy — panslawistyczny komitet w Petersburgu. Dla obrony więc Rusi i jej przyszłości posłowie narodowcy, jako jedynie prawdziwi reprezentanci swego narodu, powinni zdobyć się na odwagę i ostro i otwarcie wystąpić przeciw zgubnym tym prądom i przeciwko ludziom złej woli i wiary, którzy po to jeno narzucają się ludowi ruskiemu na rzeczników, aby jątrzyć, drażnić i waśnić ustawicznie. Przez milczenie i tolerowanie radykalizmu nic zresztą nie wskórają, a popularność z pewnością utracą. Natomiast odważne wystąpienie może odrazu zmienić sytuacyę, wielu przestrzedz, chwiejnym siły dodać, duchowieństwu parafialnemu oczy otworzyć, a w każdym razie powołać do boju z radykalizmem cały zastęp tych rozumnych Rusinów, którzy wiedzą, że przez szczucie, jątrzenie i budzenie nienawiści do Polaków niewiele im się zaszkodzi, ale za to mocno się przeszkodzi normalnemu rozwojowi narodu ruskiego.

Korespondencye.

Wiedeń 4 stycznia.

(/) Posłowie zastaną w piątek sytuacyę zupełnie taką samą, jaką zostawili rozjeżdżając się na święta, tylko przez powołanie do rządu hr. Kuenburga wyjaśnioną w niektórych swych szczegółach i znamionach. Zupełnie bowiem mylą się ci, którzy mniemają, że hr. Taaffe zwrócił się teraz do lewicy, a lewica do hr. Taaffego. Wypełnia się jedynie coraz wyraźniej ten obraz, który hr. Taaffe dwa lata temu za pomocą ugody czesko-niemieckiej malować zaczął. I treść obrazu i nazwa jego wiadome były od dawna. *Status quo* b e z p o l i t y c z n e trwa i zostaje nadal. Grymasy, złości i deliria dzienników nieprzejednanych nie mogą zgoła w niczem istoty sytuacyi zmienić, ani prawdy zakryć.

Redakcye owych dzienników oszukują tylko same siebie, gdyż czytelnicy dowiadują się prawdy z faktów. Takim faktem będzie ciąg dalszy dotychczasowego toku rzeczy w Izbie posłów. Na stół przychodzą traktaty handlowe, sanacya Towarzystwa żeglugi dunajowej i kilka drobnych spraw. Zajmie to cały styczeń. W lutym ma się odbyć kampania sejmów, gdyż zima jest dla nich porą jedynie właściwą (przynajmniej dla Galicyi). Jednakże w tej chwili jeszcze nikt zapewnić nie może, czy rzeczywiście program ten będzie wykonany, czy też sejmy dopiero na wiosnę się zbiorą, to jest w marcu, a w takim razie Rada państwa trwałaby przez luty i potem dopiero znowu w październiku byłaby zwołana. Zależeć to będzie od tego, jak prędko Izba posłów załatwi sprawy niecierpiące zwłoki i czy nie wydarzy się jaki nieprzewidziany wypadek. Trzeba jeszcze i to wziąć na uwagę, że gdyby Rada państwa została odroczoną już z końcem stycznia, to zapewne powstałaby potrzeba zwołać ją po raz drugi po sejmach w marcu, a potem po raz trzeci w jesieni, co przecież dla posłów i dla rządu niezmiernie byłoby uciążliwe. Są więc niektóre zdania za tem, żeby z góry odstąpić od planu zwołania sejmów w lutym, lecz trzymać Radę państwa przez luty jeszcze, a sejmy zwołać w marcu. Rada państwa mogłaby liczne ustawy do końca lutego załatwić, a dla sejmów jest marzec jeszcze dosyć wygodny, zwłaszcza iż Wielkanoc przypada dopiero 17 kwietnia. Stanowczo zatem rzecz jeszcze rozstrzygniętą nie jest. Pod jednym atoli względem jest wszelka obawa wykluczona: sejmy w każdym razie będą miały czas kilku tygodni do swojego rozporządzenia.

Bardzo nieliczne towarzystwo polskie w Wiedniu uszczupla się coraz bardziej. Opuścili nas teraz pp. S z y s z y ł o w i c z o w i e. Dr. Szyszyłowicz był asystentem w cesarskiem muzeum przyrodniczem, a został profesorem botaniki w D u b l a n a c h. Wyjeżdżają pp. Seferowiczowie do Lwowa, natomiast ma przybyć kilku urzędników Polaków, przyjętych od kolei Karola Ludwika. Ubył też bardzo miły, międzynarodowy salon u pani Brinsley Richards, gdyż p. Brinsley Richards, korespondent *Timesa*, jeden ze syndyków Towarzystwa prasy zagranicznej, został przeniesiony do Berlina. Salonu tego będzie nam bardzo brakowało, gdyż była to oaza na pustyni; w całym Wiedniu — oprócz sztywnych proszonych przyjęć ludzi, którzy się z sobą nie znają — nie ma ani jednego większego salonu na modłę stołeczną. Kto tu przyjedzie i chciałby w krótkim czasie poznać różne sfery, nie ma na to żadnego sposobu, choćby przywiózł ze sobą najlepsze rekomendacye — gdyż nie ma właśnie ognisk, któreby skupiały inteligencyę różnych sfer.

Raulek Koczalski daje tu trzeci koncert; jest to dowód niezwykłego powodzenia.

Jako czwarty zeszyt utworów A r t u r a G r o t t g e r a, wyszły tu na gwiazdkę „Wieczory zimowe" obrazów 30, przedmowa i objaśnienia Alfreda Szczepańskiego, wydawca Bondy.

Dla żon i córek r o b o t n i k ó w otwarto tu z Nowym rokiem szkołę zdrowego gotowania. Szkoła i praktyka odbywa się w porze dla nich jedynie możliwej — wieczorem.

Karnawał już się zaczął, codzień liczne baliki i maskarady — pod sztandarem niezliczonych towarzystw, np. N a c h t f a l t e r, N a s s w a l d e r, Z u g v o e g e l, które jedynie w zimie

---

8)

PORADNIK
dla kaszlących
pisał
Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Trudniejszem jest tu leczenie klimatyczne w ciepłej porze roku. Wtedy bowiem powietrze lwowskie jest zanieczyszczone kurzem i wyziewami, a na domiar złego jest ono nieraz tak rozgrzane, że trudno niem oddychać. To też w ciepłej porze roku powinni chorzy mieszkać w takich częściach miasta, które mają położenie zdrowsze, a oprócz tego powinni, jeśli tylko pogoda na to zezwala, wyjeżdżać za miasto i spędzać tam dnie całe*). Najlepszą okolicą do takiego pobytu kuracyjnego są P a s i e k i. Po obu bokach drogi, prowadzącej od rogatki łyczakowskiej na Pasieki, leżą rozkoszne gaje i lasy, poprzerzynane ścieżkami w różnych kierunkach. Otóż tak w uroczym cieniu tych lasów, jak i na sąsiednich łąkach można z całą swobodą używać kuracyi klimatycznej *).

Wpływy przygnębiające.

Trzecią główną przyczyną tak powstawania jak i pogorszania się suchot jest wszystko, co umysł trwale przygnębia i w smutek pogrąża. Do wpływów tego rodzaju należą przedewszystkiem niedostatek i połączone z nim troski, dalej żal, tęsknota, wyrzuty sumienia i t. p. Wszystko to upośledza żywotną energię i zmniejsza odporność. Do wpływów przygnębiających należy także utrata wolności. Dla tego też są nietylko mieszkania ubogich, ale także więzienia owemi miejscami, w których suchoty prawie nie wygasają. Mianowicie dziewczęta rasy semickiej popadają w więzieniu bardzo rychło w suchoty, i to nawet wtedy, jeśli są silnie zbudowane i nie pochodzą z rodzin suchotniczych.

Podobnie jak wrażenia przygnębiające, zmniejszają żywotną odporność także wrażenia przykre, ba nawet wrażenia nieprzyjemne. Z liczby przyczyn, które do wrażeń tego rodzaju dają powód, pozwolę sobie wymienić tu tylko dwie, t. j. za częste opukiwanie suchotników, i za częste wsuwanie im ciepłomierza pod pachę.

Za częste opukiwanie.

Dawniej panował zwyczaj opukiwania suchotników co chwila. Teraz już zarzucili ludzie ten zwyczaj, bo poznali, że jest szkodliwym, a w dodatku i niepotrzebnym. Szkodliwem jest za częste badanie z powodów następujących: Badanie, jako takie, nie sprawia choremu przyjemności, lecz nuży go, niepokoi i alteruje, sprawia mu więc wrażenie przykre, a tem samem szkodliwe. Jeśli zaś badanie za częste już samo przez się jest szkodliwem, toć tem szkodliwszem jest ono wtedy, jeżeli chorego równocześnie obnażamy, a na domiar złego badamy powoli i za długo. To też doświadczenie uczy, że nieraz wystarcza usunięcie już tej jednej szkodliwości, aby chorego uratować.

Niepotrzebne jest za częste badanie z powodów następujących: Najpierw dlatego, że teraźniejszy sposób dopomagania suchotnikom zapatruje się na doniosłość badania już nierównie trzeźwiej niż to czynił dawniejszy. Teraz bowiem zalecamy leczenie przeciwsuchotnicze nawet takim osobom, u których zachodzi tylko możebność rozwinięcia się suchot. Po wtóre, jak każda inna choroba, tak też i suchoty mają swój przebieg. Przebieg ten poznaje biegły rzeczoznawca z łatwością po kaszlu i licznych innych objawach, dostrzegalnych już samem okiem. Jeśli tedy widzi, że przebieg ten jest prawidłowy, toć nie ma powodu badać codziennie i nużyć chorego. Powodem do ponownego badania jest tylko jakie niespodziewane zejście w przebiegu choroby, jak n. p. niespodziewane zaostrzenie się kaszlu lub gorączki, albo nagłe powstanie bolesnego kłócia w klatce piersiowej.

Za częste wsuwanie ciepłomierza pod pachę suchotnika.

Każdy nowy wynalazek ma to do siebie, że z początku nie umieją ludzie robić zeń użytku odpowiedniego, bo nie mają jeszcze jasnego o rzeczy wyobrażenia. To wyrabia się, jak wiadomo, dopiero z czasem. Dlatego też dopiero z czasem zaczynają ludzie korzystać z wynalazku w sposób odpowiedni. Tak ma się rzecz także z ciepłomierzem lekarskim. Przyrząd ten, należy jak wiadomo, do wynalazków nowszych. To też nic dziwnego, że w pierwszych latach przeceniali ludzie jego znaczenie, a skutkiem tego wsuwali go sobie co chwila pod pachę. Robili to zaś po pierwsze dlatego, że wyobrażali sobie, iż bez ciepłomierza nie można rozpoznawać gorączki. Teraz wiedzą już wszyscy, że mniemanie to jest mylnem. Wszak gorączkę umiano rozpoznawać jeszcze przed wynalezieniem ciepłomierza. Ztąd też i teraz umie ją rozpoznawać każdy, jeśli posiada w tym względzie bodaj jaką taką wprawę.

Powtóre, dawniej robili ludzie z ciepłomierza użytek przesadny dlatego, ponieważ mieli o gorączce i biologicznem jej znaczeniu wyobrażenia mylne. Skutkiem tego starali się nie tyle o to, aby usuwać przyczynę gorączki, ile raczej o to, aby usunąć tylko gorączkę. W tym celu silili się ludzie na wynachodzenie coraz nowych środków przeciwgorączkowych i tak uzbrojeni występywali do bezwzględnej walki przeciw gorączce. Teraz zapanowały już zdrowsze zapatrywania w tym względzie. Teraz wiadomo już powszechnie, że gorączka jest leczniczem usiłowaniem natury. Należy ją więc łagodzić o tyle, o ile jest dokuczliwą. O tem zaś poucza tylko sam chory, nie zaś ciepłomierz. Nieraz bowiem wykazuje ciepłomierz 40 stopni albo i więcej, a mimo to sprawia ta ciepłota choremu tak mało dolegliwości, iż nawet nie wie, że gorączkuje. Innym razem zaś jest chory rozstrojony i złamany zupełnie, pomimo że gorączka jego chwieje się zaledwie okoko 39 stopni.

Po trzecie, teraz wie już każdy, że sztuczne zmniejszanie gorączki nie jest leczeniem choroby. Chociaż bowiem się uda zmniejszyć sztucznie gorączkę, to podwyższa się ona napowrót i czyni to dotąd, dopóki choroba istnieje. Sztuczne przeto środki przeciwgorączkowe nie leczą suchot. Nadto mają one tę stronę ujemną, że psują apetyt i zmniejszają żywotną odporność narządów ustroju, a przedewszystkiem nerwów i serca. Dlatego też nowoczesny sposób leczenia suchot łagodzi gorączkę takiemi środkami, które odporności ustroju nietylko nie zmniejszają, ale ją owszem zwiększają. Takiemi są: powietrze niskiej ciepłoty i pewne zabiegi wodolecznicze

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Rozumie się, że w takim razie żywność należy kuracyuszom dostarczać na miejsce ich pobytu.

*) O zdrowotności okolicy, o której tu mowa, przekonałem się najpierw na sobie samym przed laty dwudziestu. Będąc wówczas kilkomiesięcznym kaszlem, tudzież wybuchami krwi i trawiącą gorączką tak wycieńczonym, że nie byłem w stanie jechać nieco dalej, jeździłem przez całe lato w okolicę wymienioną, i to uratowało mnie na razie.

zmierzają się uprawnień s u r o g a t nie istniejących tu towarzyskich stosunków.

Głośny krawiec Mader, który sobie wbił do czaszki 5 gwoździ na 3 cale a potem szedł pół mili do szpitala — opuścił po kilku tygodniach dzisiaj szpital z u p e ł n i e z d r ó w i hojnie obdarzony. Lekarze mówią, że to wcale nie ich zasługa, iż Mader zdrów, owszem twierdzą oni, że ten c a s u s nie da się zgoła naukowo pojąć.

Odezwa.

W roku 1892 upływa 600 lat od czasu, kiedy Św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, „Królowa legend narodu polskiego" wydała ostatnie tchnienie w klasztorze Staro-Sądeckim PP. Klarysek, przez siebie fundowanym.

Wprawdzie od tego czasu, gdy Tatarzy niszczyli swymi zagonami Polskę i szukali polskiej Królowej w murach Staro-Sądeckich i zamku pienińskim, minęło z górą sześć wieków, wprawdzie bohaterskie czyny Polaków i Węgrów z owej epoki w obronie chrześcijaństwa i zagrożonej cywilizacyi Zachodu należą do przeszłości, — wszelako wspomnienie tej chwili właśnie teraz, gdy naród polski po latach niewoli i duchowego ucisku przychodzi do poznania sił swoich i ufny w lepszą przyszłość nie wątpi w swoje odrodzenie, rocznica ta, z którą łączy się cały cykl obrazów naszego narodu, jego przeszłości, dni szczęścia i sławy, niepospolite w sercu każdego Polaka musi mieć znaczenie.

Stary Sącz, bogaty wspomnieniami historyi, bogaty klasztorem św. Kingi i cennymi w nim zabytkami artyzmu polskiego z zamierzchłej przeszłości, będzie miał sposobność popisać się niemi wobec narodu, który na uroczystość tę niewątpliwie tłumnie pospieszy.

Komitet miejscowy, zawiązany celem godnego przeprowadzenia tej uroczystości, wzmocniony komitetem duchownym, na czele którego stoi ks. biskup tarnowski, oczekuje decyzyi z Rzymu co do przeprowadzenia części religijnej programu, poczem część dalsza ułożoną i do publicznej wiadomości podaną będzie. Kto wie, jak wielkie masy ludu uroczystość tę, poparta potężnymi wpływami Kościoła, nie tylko z całej Polski, ale także Słowaczyzny, Szlązka, Węgier niewątpliwie ściągnie, ten odczuje całą ważność i doniosłość programu nie tylko ze strony religijnej, ale także głównie i narodowej.

Podając na razie te wiadomości nadmieniamy zarazem, iż uroczystość ta odbędzie się w końcem lipca 1892 roku, a będzie trwała około dni ośmiu, tak, aby ją dla największej ilości ludu dostępną uczynić.

Szczegółowy program będzie w swoim czasie ogłoszony. Na razie atoli komitet musi się liczyć ze środkami, które do dyspozycyi mieć może.

W tym celu odnosi się do reprezentacyj autonomicznych kraju naszego, które w pierwszej linii obowiązane są stać na straży ducha narodowego, do związków patryotycznych i serc polskich, aby dobrowolnymi datkami pracę komitetu wesprzeć zechciały.

Pierwszy, piękny przykład hojności iście magnackiej złożył już teraz hr. E. Stadnicki z Nawojowej, wziąwszy na siebie koszta sprawienia srebrnej trumny dla „Świętej Królowej narodu polskiego".

Przyjmuje datki, jakoteż wszelkich informacyi udziela przewodniczący „komitetu św. Kunegundy" ks. Jakób Jordan Rozwadowski, kanonik i dziekan miejscowy. *Komitet.*

Kronika.

Lwów 7 stycznia.

Dar. Gminie Gierczyce, w powiecie bocheńskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Minister handlu zamianował adjunktów pocztowych dyrekcyi poczt i telegrafów: Jana Jankowskiego we Lwowie, Michała Tustanowskiego w Tarnowie i Józefa Perrellego w Stanisławowie, telegrafistami.

Margrabia Rudini, prezes włoskiego gabinetu, otrzymał od Cesarza Franciszka Józefa wielki krzyż orderu św. Szczepana. To wysokie odznaczenie otrzymał margrabia za swą lojalną i szczerze przyjazną dla Austryi politykę.

Z towarzystwa łyżwiarskiego. Arcyksiężna w towarzystwie hrabiny Pugi była temi dniami dwukrotnie na torze łyżwiarskim, oddając się z widocznem zamiłowaniem temu sportowi. Arcyksiężna przyjęła łaskawie usługi ofiarowane jej przez nauczyciela łyżwiarskiego p. Ulenieckiego, a przyglądała się z jednej strony przez p. Małtonka, z drugiej zaś przez p. Ulenieckiego stawiała, jak to pozycję, śmiało i pewnie pierwsze kroki na lodzie.

Najdostojniejsi goście zabawili na torze około dwóch godzin. Przy przyjeździe witały ich, a przy odjeździe żegnały dźwiękami hymnu ludowego wojskowe kapele pułków 30 i 90.

P. dr. Szlachtowski, prezydent m. Krakowa bawi we Lwowie.

Konkurs muzyczny, rozpisany przez warszawskie Towarzystwo muzyczne, na opracowanie ludowych pieśni polskich, został w tych dniach rozstrzygnięty. Nadesłano 21 utworów. Grono sędziów składali pp.: Kleczyński, Münchheimer, Noskowski, Poliński, Stattler, Hertz i Ciechomski. Pierwszą nagrodę w ilości 25 rubli przyznano trzem pieśniom czterogłosowym pod godłem: *Fluctuat nec mergitur.* — Drugą nagrodę (15 rubli) otrzymała praca pod hasłem: „Wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej". Autorem pracy uwieńczonej nagrodą pierwszą jest nasz recenzent muzyczny, p. Mieczysław Sołtys.

Sprawozdawca *Kuryera Warszawskiego* pisze, iż autor ujawnił w swej pracy niezwykły artyzm we władaniu bogactwem harmonicznem i kontrapunktycznem, co pozwala rokować, że sztuce naszej przybędzie pracownik wybitny.

Zdobywcą nagrody drugiej jest p. Bohdan Borkowski, nauczyciel muzyki w Warszawie.

Nagrody trzeciej, ani też wzmianek wyróżniających, nie przyznano żadnej z prac pozostałych.

W Puszczy białowieskiej, jak donoszą rosyjskie *Nowosti*, wzniesiono nowy pałac dla cara Aleksandra.

P. Władysław Folkierski rodak nasz, były naczelny dyrektor kolei żelaznych i przedsiębiorstw żeglugi parowej w Peru, w Ameryce południowej, obecnie profesor w Limie, bawi od kilku dni w naszem mieście.

Ze sfer notaryalnych. Sąd krajowy wyższy w Krakowie uwiadamia, iż p. Roman Madeyski, mianowany notaryuszem w Zatorze, objął z dniem 29 grudnia 1891 r. urzędowanie.

Śluby. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbył się dziś ślub pani Maryi z Denisów Kleczewskiej, z p. dr. Julianem Malcem.

Dnia 30 b. m. odbędzie się w Chorostkowie ślub panny Olgi Grekówney córki Piotra i Malwiny z Szeitów z p. Bogdanem Krzysztofowiczem.

Nowe kółko rolnicze za staraniem ks. Edwarda Próchnickiego zawiązało się dnia 4 b. m. w Zagórzu kołomyjskiem.

Obywatelstwo honorowe nadała rada m. Budzanowa sędziemu powiatowemu w Haliczu p. Tytusowi Zajączkowskiemu, który przedtem przez długie lata urzędował w Budzanowie.

Z Czytelni katolickiej. W nowym obszernym i z komfortem urządzonym lokalu Czytelni katolickiej (ulica Łyczakowska l. 3, II piętro) odbędzie się dziś we czwartek 7 bm. o godzinie 7 wieczorem pogadanka: „O przygotowaniach do soboru narodowego w Polsce w wieku XVI." Interesujący ten temat z okresu „Złotego wieku", z czasu największej świetności Kościoła w przeszłości ojczyzny naszej, szczególnie nadaje się do ożywionej i zajmującej dyskusyi. Byłoby więc pożądanem, aby się zebrało jak najliczniejsze koło uczestników.

Zebranie członków Towarzystwa prawniczego lwowskiego odbędzie się we wtorek dnia 12 stycznia o godzinie 7 wieczorem w salach kasyna miejskiego. Składkę wotę 1 złr. 50 cnt., zapisywać się można najdalej do 10 stycznia br. u pp. adjunkta Prokuratoryi skarbu dra Balka i radzcy sądu Misińskiego.

Pierwsze walne zgromadzenie Związku koleżeńskiego byłych uczennic seminaryum lwowskiego, odbędzie się dnia 8 stycznia br. o godzinie 11 przed południem, w budynku seminaryum żeńskiego przy ulicy Skarbkowskiej.

Nadmienia się przytem, że do Związku mają prawo wstępu byłe uczennice seminaryum lwowskiego, tak starsze jak i młodsze; tak te, które są nauczycielkami, jak i te, które nauczycielkami nie są; wspólność bowiem koleżeńska jest pierwszą cechą tego zebrania.

P. Krzesz, znakomity nasz malarz, opuścił już Londyn, gdzie wykonał portret lorda-majora Londynu i wrócił do Paryża, gdzie oprócz wielu szkiców i ilustracyj, które pomieścił *Figaro illustré*, wykonał teraz obraz dość znacznych rozmiarów (jak na rodzajowy) pod tytułem *Joie de famille.* Obraz ten tak się wszystkim podobał, że będzie reprodukowany w fotograwiurze i w chromolitografii. Nadto parę obrazów, przedstawiających naszych chłopów, wykonał teraz ten artysta ze wzorków, zebranych podczas pobytu w Galicyi, — i obrazy te bezzwłocznie zakupiono do Ameryki. Atelier p. Krzesza cieszy się ogromnem powodzeniem w Paryżu.

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 10 bm. odbędzie się w sali „Sokoła" o godzinie 7mej wieczorem przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony na uroczystość jubileuszową. Program: 1) „Jejmość", jednoaktówka Świderskiego, 2) „Kuzynek", M. Bałuckiego i 3) „Flisacy", obrazek ludowy ze śpiewkami i tańcami W. L. Anczyca. Zakończy mazur. Reżyserya spoczywa w rękach znanego sokoła p. W. Jankowskiego. Zbytecznem byłoby zachęcać publiczność do wzięcia tłumnego udziału w tem przedstawieniu, gdyż sam cel jest dostateczną rękojmią, że sala zapełni się po brzegi. Ceny wstępu są następujące: krzesło kosztuje 40 cnt. a wstęp na salę 30 cnt. Biletów dostać można w handlu p. Krinera, przy placu Maryacki i w kancelaryi „Sokoła", wieczorem zaś w dzień przedstawienia przy kasie.

Rada nadzorcza pierwszej krajowej fabryki [illegible] we Lwowie, ulica Akademicka l. 2, uchwaliła na posiedzeniu swem dnia 22 grudnia 1891 r. zniżyć procent od wkładek oszczędności z 8 od sta począwszy od 1 stycznia 1892 r. na 6 prc rocznie.

Z „Gwiazdy". W sobotę dnia 9 bm. odbędzie się na dochód funduszu stowarzyszenia wieczorek z tańcami. Następnie w ciągu stycznia i lutego odbędzie się szereg zabaw maskowych, a 1 marca wieczorek z tańcami.

Panu Janowi Reichlowi, malarzowi pokojowemu, składa wydział publiczne podziękowanie za bezinteresowne wykonanie robót malarskich w sali stowarzyszenia.

Klasztor OO. Bazylianów u św. Onufrego we Lwowie miał to szczególniejsze szczęście, że w nim przytułek znaleźli i oczy zamknęli przedostatni i ostatni Bazylianie prowincyi niegdyś litewskiej, którzy tutaj ostatnie znaleźli schronienie. Dnia 26 listopada 1887 r. umarł ks. Samuel Czarnorucki, urodz. 1798, zaś dnia 1 stycznia 1892 ks. Cyryl Letowtt, urodz. 1801. Obydwaj ofiary Siemaszki, który ich do odstępstwa unji kusił, obydwaj Litwini, ale pierwszy syn unickiego księdza, drugi zaś, jak samo nazwisko wskazuje, z urodzenia łacinnik. Ks. Czarnoruckiemu wcześnie się udało ujść z rąk siepaczy i w Galicyi znaleźć bezpieczeństwo, ks. Letowtt przez 30 lat przemieszkał na wygnaniu w Smoleńsku i dopiero przy schyłku życia dostał się do Wilna, a ztąd przewieziony do Dobromila, patrzał na odradzający się na nowo zakon św. Bazylego Wielkiego. Ostatek życia przepędził we Lwowie i tu zgasł, jak żył, pobożnie.

Z Wierzbowa nam piszą: Dnia 1 stycznia br. powrócił wierzbowiecki ksiądz wikary późnym wieczorem ze Lwowa do domu, ulokował konie w stajni, dokąd parę razy ze światłem wchodzono, a po kolacyi zamknął obcego furmana w stajni. Po 11 godzinie wybuchł w środku tej stajni pożar, w którym to płomieniu zgorzała para koni, dwie krowy i jedna świnia, a nieszczęśliwy furman tak mocno się poparzył, że odwieziony do szpitala na drugi dzień życie skończył.

Z Andrychowa nam piszą: Dowodem tego, jakie nagany godne nieporządki panują na niektórych pocztach naszych, jest fakt następujący: W sam dzień Nowego Roku otrzymał urząd parafialny w Inwałdzie od książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie list urzędowy, noszący najwyraźniejszą stampilię pocztową z datą 21 grudnia 1891 r. Na drugiej stronie listu czas przybycia do stacyi pocztowej Andrychowa oznaczony był datą 1 stycznia 1892 r. List ten był więc w podróży pomiędzy Krakowem a siedm mil od Krakowa odległą stacyą pocztową Andrychowem dni jedenaście! Jeżeli urzędowe listy z taką starannością bywają przez pocztę przesyłane, to cóż mówić o listach zwyczajnych, lub też o naszych dziennikach, na które niejednokrotnie trzeba kilka dni czekać, zanim zostaną wręczone.

Wybory do rady miejskiej. Dnia 5 b. m. odbyła się w kasynie miejskiem poufna narada zaproszonych kilkudziesięciu wyborców uprawnionych do głosowania z tytułu t. z. osobistej kwalifikacyi. Po ożywionej dyskusyi uchwalili zebrani na wniosek sprawozdawcy Dra Obmińskiego, że należy czuwać nad prawidłowym rozwojem akcyi wyborczej, zainteresować rzeczoną grupę wyborców sprawą wyborów i popierać wybór do rady miejskiej osób, dających gwarancyę, iż nad dobrem miasta pracować będą. Do przeprowadzenia akcyi w myśl zasad wyłuszczonych wybrano komitet wykonawczy z 15 członków, pozostawiając temu komitetowi obmyślenie sposobu działania. Do komitetu tego wchodzą pp. Dr. Bojarski Lubin, Dr. Budzynowski Włodzimierz, Dzieślewski Waleryan, Dr. Godlewski Włodzimierz, Dr. Grek Michał, Lacek Józef, Krupka Włodzimierz, Malinowski Wiktor, Mravincics Czesław, Ks. Korzeniowski Stanisław, Dr. Obmiński Stanisław, Dr. Pomianowski Alexander, Rawer Karol, Dr. Ruebenbauer Fryderyk, Dr. Szpilman Józef. Komitet ten postanowił na zgromadzeniu na dzień wczorajszy godziną 6 wieczór do sali ratuszowej zwołanem, postawić przez delegata Dra Obmińskiego wniosek, zmierzający do tego, aby wybór komitetu obszernego, złożonego ze 150 członków, dokonany został grupami. Gdy jednak na zgromadzeniu tem nikt z powodu hałasów do głosu nie przyszedł, wniosek ten nie był poddany pod obrady, lecz został rozdany zgromadzonym.

Z Koła literacko artystycznego W piątek dnia 8 b. m mówić będzie p. Roman br. Gostkowski o *„technice lotu"*. Przedmiot odczytu jest prawie całkiem nowy a i tem ciekawszy, że prelegent przedstawi nietylko zabiegi ludzkości w celu opanowania atmosfery, ale nadto zwróci uwagę na doniosłość, jaką ma sterowanie balonem w razie wojny. W Paryżu, Berlinie, Monachium i Wiedniu istnieją od kilku lat stowarzyszenia mające na celu studyowanie techniki lotu P. Gostkowski będąc przez długi czas prezesem związku tych stowarzyszeń miał doskonałą sposobność zapoznania się z żeglugą nadpowietrzną, czego dały dowód wykłady szanownego prelegenta, które miewał w kołach fachowych w Paryżu, Wiedniu i Berlinie. Pisma zawodowe o wykładach tych w swoim czasie z wielkiem wyrażały się uznaniem.

Początek odczytu o godzinie 7-mej wieczorem, koniec po 8-mej.

Wstęp wolny dla członków Koła i dla osób przez członków Koła poleconych.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożył p. W. Kruszewski z Chorobrowa 2 złr. dla weteranów 1831 r.

Z Podhajec donoszą nam: Rok nowy rozpoczęło miasto nasze pod złą wróżbą, bo aż dwoma pożarami. Dnia 1 b. m. o godzinie 3 nad ranem zbudził mieszkańców dzwon pożarny, a ogromna łuna wskazywała, że pali się południowa strona miasta. W dziesięć minut po sygnalizowaniu ognia wylał p. Sygiericz naczelnik ochotniczej straży ratunkowej jeden hydrofor, oraz cztery beczkowozy, które strażacy sami ciągnęli z największym wysiłkiem po fatalnie śliskiej i pełnej wybojów drodze. Jest to maleńka ilustracya do naszej podhajeckiej gospodarki. Mimo, że przed trzema laty Podhajce spaliły się niemal do szczętu, rada gminna nie zdobyła się dotąd na sprawienie jednej pary koni, ażeby w razie wybuchu ognia przyspieszyć akcyę ratunkową.

W przeciągu dwóch godzin ugaszono nareszcie pożar, który zniszczył 4 domy żydowskie pokryte słomą. Ogień wybuchł w domu Berla Kernera wśród rupieci nagromadzonych na strychu. Dzielnie wspierała ochotniczą straż ogniową tutejsza żandarmerya, a nadto zasługują na uznanie pp. Faranowski inżynier i dr. Pawlikowski adwokat. Zaledwie oczyszczono i poukładano rekwizyta ogniowe, ponowny sygnał o godzinie dziesiątej rano zwiastował pożar na Starem mieście, miejscowości oddalonej o jeden kilometr od Podhajec. Natychmiast wyruszył cały tren pożarny pod komendą p. Sygiericza i przybył w dziesięć minut na miejsce pożogi, gdzie po szalonym ratunku ocalono jeszcze zrąb palącego się domu. Na miejsce pożaru przybył kierownik tutejszego starostwa p. Zygmunt Lenczewski i energicznemi zarządzeniami przyczynił się nie mało do szybkiego ugaszenia ognia.

Zmarli. Marya Dąbrowska, wdowa po komisarzu straży skarbowej, zmarła w Delatynie w 66 roku życia. — Marceli Dołęga Mostowski, były żołnierz gwardyi narodowej w roku 1848, zmarł w Tarnowie w 70 roku życia. — W Warszawie zmarł Adolf Jałowicki, oficer wojsk polskich z roku 1831. — Kajetan Grzymała Raszowski, żołnierz z roku 1831, umarł w Bąkowie, w 93 roku życia. — Franciszek Urbański, emerytowany ck. starosta, urodzony w roku 1817, zmarł we Lwowie. — Stanisław Zieliński żołnierz wojsk polskich z roku 1863, zmarł we Lwowie w 47 roku życia. — Ks Jan Mniszek Tchórznicki, były proboszcz obrz. łac. w Kokizowie, zmarł we Lwowie w 89 roku życia. Pogrzeb odbędzie się dnia 8 bm.

Temperatura Termometr + 1° R. Barometr 750°. Spada Ciepło i odwilż zupełna. Wczoraj wskazywał termometr + 1° R.

Czuły mąż W jednej z wiosek powiatu brzeskiego włościanin imieniem Capik uciął swojej żonie nogę poniżej kolana. Capika, który zbrodni tej dopuścił się z rozmysłem, gdyż dzień przedtem ostrzył w tym celu siekierę, oddano w ręce władzy. Charakterystyczne są motywa tego wypadku. Capik ożenił się z biedną dziewczyną, która nie wniosła mu w dom żadnego majątku. Pożycie małżonków było bardzo gorszące i przykre. Pewnego razu Capikowa wśród sprzeczki powiedziała do męża: „Czy ty myślisz, że ja za ciebie poszła? *Ja poszła za twój grunt,* ale nie za ciebie" Mąż zirytowany tem lekceważeniem swojej osoby, postanowił ukarać żonę ucięciem nogi i w chwili gdy ona wlazła pod łóżko, aby wydobyć kartofle, a bose jej nogi sterczały na zewnątrz, porwał siekierę i uciął nogę.

Nowa czytelnia. Dnia 29 z m. otwarto uroczyście nową czytelnię ludową w gminie Baryczka za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Proboszcz miejscowy ks. Kułakowski i nauczyciel p. Józef Zajchowski objaśnili włościanom cel i zadanie nowej instytucyi wzywając, ażeby garnęli się do tego ogniska oświaty. Niemniej pięknie przemawiał naczelnik gminy p. Jan Betleja. Piękną uroczystość zakończono śpiewem i wspólną modlitwą. Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie nadesłało 119 dziełek, a z Rzeszowa otrzymała czytelnia 37 dziełek w darze.

Zgromadzenia przedwyborcze. — We wtorek wieczorem odbyło się w sali ratuszowej trzecie zgromadzenie wyborców miasta Lwowa, a przewodniczył mu dr. Weigel.

Pp. Kuźniewicz, Jagermann i rewident namiestnictwa p. Barański krytykowali ostro postępowanie magistratu przy wydawaniu koncesyj na budowle i zarzucali mu, że się nie kieruje sprawiedliwością ani ustawą, lecz tylko względami osobistemi. Jeśli osoba, przedkładająca plan, jest miłą magistratowi lub Radzie miejskiej, to otrzyma koncesyę, choćby plan budowy sprzeciwiał się wszelkim przepisom budowniczym. Stąd też to pochodzi, że nowe budowle są tak liche, walą się wkrótce po wybudowaniu i narażają mieszkające w nich osoby na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Pan Barański przytoczył kilka przykładów, iż budowy wznoszone przez radnego p. Gołąba zawaliły się jeszcze przed ukończeniem i pokaleczyły robotników zajętych przy nich, a w jednym wypadku dziecko przechodzące ulicą obok takiej nowej kamienicy — budowanej przez p. Gołąba — w skutek oberwania się kilku cegieł odniosło ciężkie rany.

Po długiej dyskusyi na ten temat uchwaliło nareszcie zgromadzenie następujące rezolucye:

1) Poleca się przyszłej Radzie miejskiej, aby przed rozpoczęciem budowli miejskich kazała sobie przedkładać dokładne plany i kosztorysy; 2) poleca się dalej przeprowadzenie rewizyi ustawy budowniczej z roku 1886; 3) poleca się, ażeby urząd budowniczy przy budowlach prywatnych zwracał baczniejszą uwagę na stronę architektoniczną, a także na lepszą technikę budowli.

Wyborca p. Schuster zarzucał p. Walichiewiczowi, że namawiał on magistrat do kupna realności Czarneckiego przy placu Halickim, li tylko dlatego, aby później odkupiwszy ją od miasta zrobić na tem dobry interes. Również robił p. Schuster p. Walichiewiczowi zarzut z tego powodu, że się starał w magistracie o przeniesienie targu z placu Halickiego, bo targ ten zasłania mu widok z kawiarni i z jego mieszkania.

Wkońcu p. Węglowski zabrawszy głos, wezwał wszystkich tych, którzy czynią zarzuty tylko „pewnym radnym", aby głośno wymieniali nazwiska, bo czynienie zarzutów „pewnym radnym" bez wymienienia ich nazwisk jest tylko strzelaniem z poza płotu, niegodnem zacnego i o dobro miasta dbającego obywatela. Mówca ubolewał także nad tem, że mieszczaństwo lwowskie, zamiast gorliwie i wspólnie pracować dla dobra miasta, podzieliło się na dwa wrogie obozy, które zajęte wzajemną walką zapominają o mieście i jego potrzebach.

Oprócz tego przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem dr. Weigel rozwiązał zgromadzenie, naznaczając dalszy ciąg jego na środę o godzinie piątej po południu.

Na środę, godzinę szóstą po południu, zwołano do sali ratuszowej już oddawna inne zgromadzenie wyborców, więc postanowienie odbycia zgromadzenia o godzinie piątej było niczem innem, jak tylko zamiarem rozbicia tego zgromadzenia, które inny komitet zwołał na godzinę szóstą. Pan prezydent przeto sali na godzinę piątą nie dał.

Zwołanie jednak ogłoszeniami, porozlepianemi po rogach ulic miasta, przybyły na ratusz tłumy ciekawych i szczupłe grono wyborców już o godzinie 5 i szczelnie zapełniły wszystkie krużganki i korytarze. Zastawszy salę ratuszową zamkniętą zebrane tłumy usiłowały drzwi do niej wyłamać, a gdy się to nie udało, szturmowały do prywatnego mieszkania prezydenta miasta, wrzeszcząc, aby kazał salę otworzyć, gdyż ona jest ich własnością, a prezydent jest tylko sługą wyborców, więc żądaniom ich zadość uczynić powinien. Salę otworzono dopiero o godzinie $^{3}/_{4}$ na 6 i w jednej chwili napełniła się ona po brzegi, ale większość zgromadzonych stanowili nie wyborcy, lecz młodzi jacyś ludzie: studenci, czeladnicy rzemieślniczy itd. Obie galerye również szczelnie zapełniono a widzieliśmy na nich także wiele kobiet.

O godzinie 6-ej wszedł na trybunę p. r. Janowski i w imieniu komitetu zwołującego zgromadzenie zagaił je, i wezwał zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Wtem jednak, jakby na znak dany przez kogoś zabrzmiały okrzyki „dr. Weigel, my chcemy dra Weigla" i w sali powstał hałas iście piekielny Galerye krzyczały, piszczały, świstały, na sali jedni wołali: „Janowski", drudzy: „Weigel" — i mimo najrozmaitszych usiłowań nikt nie mógł przyjść do głosu. Naprożno p. Janowski dzwonił i upraszał o spokój, nadaremnie niektórzy znani i zasłużeni około dobra miasta obywatele chcieli zabrać głos i uspokoić tłumy, bo hałas trwał ciągle i nikogo bez wyjątku nie dopuszczono do słowa. Z galeryj ciągle odzywały się głosy, które najpoważniejszych mężów obecnych w sali obrzucały najrozmaitszemi obelgami, a galerye i obecni w sali przyjmowali te rzekome dowcipy homerycznym śmiechem. Głównym celem wszystkich pocisków był naturalnie p. Janowski, który mimo żądania stronników dra Weigla z trybuny, na której prawnie zajmował miejsce, zejść nie chciał. Hałas trwał bez przerwy, ciągle słyszano okrzyki „Janowski" i „Weigel". Wreszcie prezydyum zgromadzenia, widząc, że do głosu nikt nie przyjdzie, postanowiło przystąpić bez dyskusyi do porządku dziennego t. j. do wyboru komitetu wyborczego — i naszem zdaniem — popełniło błąd wielki. Wśród hałasu i krzyków, gdzie prawie głosu sąsiada dla zgiełku słyszeć nie było można, grupa wyborców zebrana w okół trybuny poczęła głosować podając przewodniczącemu przygotowane już drukowane listy 150 członków komitetu miejskiego, mającego się zająć przeprowadzeniem wyborów do Rady miejskiej. Karty podawano ze wszystkich stron, przechodziły one z rąk do rąk, a przez miłość do prawdy możemy oświadczyć, że widzieliśmy na własne oczy, jak oddawali je także nie wyborcy, lecz obecni na sali młodzi ludzie, studenci i t p.

Do komisyi skrutacyjnej zaprosił p. Janowski pp. Kordysa, Pohlmana, Justyna Langa, Platowskiego, Czapczyńskiego, Ihnatowicza, Opałka i Matyaszka. Skrutatorowie udali się do przyległej sali w celu obliczenia oddanych kartek. Po godzinie wyszedł p. Ihnatowicz i chciał uwiadomić zebranych o rezultacie skrutynium, ale niedopuszczono go do głosu. Wtedy p. Ihnatowicz wypisał wielkiemi literami wynik skrutynium na arkuszu papieru i pokazał go zgromadzonym. Na papierze tym czytać można było: „Rezultat głosowania: głosujących 606, lista miejska otrzymała 597 głosów". Na ten widok zabrzmiały w sali namiętne okrzyki: „Kłamstwo, hańba, to nieprawda, głosowania nie było" i t. p., a dzielnie tym krzykom sekundowały obie galerye.

Nagle wśród zebranych powstał zgiełk, tłumy stronników „dra Weigla" z okrzykiem „precz z trybuny!" posunęły się ku trybunie, z której przemocą wypchnięło p. Janowskiego i członków komitetu miejskiego, a na barkach wniesiono dr. Weigla. W sali odezwały się głosy: „galerye na dół". Posłuszni temu wezwaniu, obecni na galeryach, zbiegli na dół, zgromadzenie całe rozluźniło się, a sala zapełniła się tłumem żaków, którzy otoczywszy stół, i stojącego na nim dra Weigla, wznosili frenetyczne okrzyki: „wiwat dr. Weigel".

Przy tem zdobywaniu przemocą trybuny przyszło naturalnie do bójki między atakującymi a atakowanymi, połamano stoły, krzesła, bito się nawzajem pięściami i laskami a nawet kilka osób dość silnie pokaleczono. A całej tej walce wtórowało prawdziwe wycie tłumów uradowanych, iż udało się im zdobyć trybunę. Istotnem szczęściem nazwać trzeba że nie uszkodzono i nie rozdarto zawieszonego w sali obrazu Styki „Polonia". W każdym jednak razie

---

21)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Trzebaby się wziąć do czytania...

Nie będzie prosił o książki panny Kazi... o! nie... ostrożność mu doradza nie wchodzić w proponowaną zamianę... ale trzeba się obeznać z tymi autorami, o których tyle słyszał.

Zaabonował nazajutrz książki w czytelni i wziął parę tomów tych właśnie pisarzów, których nazwiska z powodu wczorajszej rozmowy najlepiej pamiętał... a więc Zoli, Dumas'a, Gaboriau.

W niedzielę mógł już trochę, troszeczkę rozmawiać „o literaturze" z panną Kazią.

Sam jej oświadczył, że przeczytał „Złotą szajkę" i dwa pierwsze tomy „Naszyjnika królowej".

— Znam jedno i drugie — rzekła Kazia.

Gąsiorkowskiemu podobały się obie powieści.

— To dobrze, iż się pan wziął do czytania — zauważyła panna Kazia — wyrobi sobie pan własną opinię i potem postara się pan dla mnie o Maupassanta.

Gąsiorkowski nie obiecywał.

Panna Kazia już go teraz potrosze przypierała do muru.

— Czy znalazł pan co złego w „Złotej szajce?"

— Hm... no! nie...

— Nie! Otóż wszystkie rzeczy Gaboriau są podobne do tej.. tajemnica... zbrodnie.. śledztwa... słyszał pan o tym autorze źle, prawda?

— Tak..

— Tymczasem jest to autor moralny.

— Moralny?

— Tak... a nie jest to moje zdanie, ale znakomitego krytyka, nie pamiętam jego nazwiska.. Ten krytyk mówi, że w każdej książce Gaboriau zbrodnia bywa ukarana.. Uważa pan.. w każdej, każdziutkiej zbrodnia jest ukaraną. Więc to jest autor moralny... jasne, jak słońce..

Gąsiorkowski uczuł się na gruncie niedosyć pewnym, a przedewszystkiem niedosyć sobie znanym, stąpał przeto po nim z całą ostrożnością.

— Zresztą, panie Gąsiorkowski, ja nie chcę pana zwodzić... jak pan przeczyta Zolę, przekona się pan, że co innego on, a co innego Gaboriau. Ten pisze tylko prawdę, nagą prawdę, nic, tylko prawdę. Jeżeli to jest niemoralne, to znaczy, że prawda jest niemoralną. No! tak, panie Gąsiorkowski?

Powiedziała mu w dalszym ciągu, że ona lubi Dumasa starego i Gaboriau, ale że koleżanki tych pisarzów wcale nie czytują i nawet śmieją się z niej, że w

— Dla czego?

Koleżanki uważają ich za zbyt „starych," a ich metodę za naiwną. Ale ona nieco różni się od nich... jest zdania, że należy wszystko czytać i wszystko poznać, aby o wszystkiem módz wydać sąd właściwy i kompetentny.

Zresztą, choć jej czytanie Dumasa starego i Gaboriau sprawia trochę przyjemności, sama woli pisarzy nowych z metodą pisania prawdziwą, zwłaszcza Zolę.

Wychodząc z wizyty, Gąsiorkowski postanowił sobie jak najprędzej obeznać się z pisarzami nowymi, którzy mają prawdziwą metodę pisania, zwłaszcza z Zolą.

II.

Gąsiorkowski znał bardzo mało pannę Kazię, pomimo, iż tak częstym gościem był w tym domu i tak często się z nią widywał.

Pomagał jej w lekcyach, przedewszystkiem w matematyce, starał się przecież tylko o to jedno: aby panna Kazia jak najprędzej zrozumiała, o co idzie i aby mógł wrócić do panny Flory.

Gdy tedy powtórzyła mu sama rzecz tłómaczoną, pytał jeszcze raz:

— Więc teraz pani już rozumie?

— Tak, teraz już rozumiem, — odpowiedziała.

On zaraz wstawał i kończył:

— Widzi pani, że to nie są rzeczy trudne.

I szedł zaraz tam, dokąd go serce ciągnęło. Teraz go serce nie odciągało nigdzie, siedział przy stoliku, pokrytym mnóstwem czarnych plam atramentu, a przy którym panna Kazia odrabiała swoje lekcye, i gawędził.

Gawędził tak nieraz godzinami. Mama Balska kilka tylko chwil zabierała dla siebie, tyle, ile potrzeba do podzielenia się nowinami od młodego małżeństwa. Więcej wymagającą była Zosia, której musiał naprzód opowiedzieć obowiązującą bajkę, a potem wysłuchać jej zmartwień z całego tygodnia i powiedzieć, czy lalka jest ładnie ubraną.

Pozostawało mu wszakże dużo jeszcze czasu z każdej wizyty, który mógł poświęcić pannie Kazi, zawsze skłonnej do poważnej rozmowy.

A gawędy te tak gładko się toczyły...

Z poważną i chętnie milczącą panną Florą tak trudno było popychać koło rozmowy, z panną Kazią trudno... zatrzymać. Tak sama lubi mówić... i tyle naprawdę ma do opowiedzenia Gąsiorkowski zna doskonale całą pensyę, porządki, przełożoną, nauczycieli, — jakby sam był panienką. Zna przedewszystkiem z najśmieszniejszej strony... Wie, do czego podobny jest każdy profesor, i zna wszystkie idyotyczne poglądy na świat dam klasowych.

Literatura daje niewyczerpany materyał do rozmów z panną Kazią.

Gąsiorkowski obeznał się z Zolą. Przeczytał „Rozkosze życia", „Kartkę miłości" i „Bajkę współczesną"... Podoba mu się to dosyć, chociaż niebardzo... Ale stanowczo uważa, iż to nie jest lektura dla młodych panien.

Panna Kazia wysłuchała spokojnie jego zdania.

— I pan także, — rzekła. — Niewłaściwa... Dlaczego? proszę mi powiedzieć, dlaczego?

Dlaczego... hm... dlaczego... Nie jest to Gąsiorkowskiemu łatwo wytłómaczyć... Jednak, gdyby miał siostrę, zabroniłby jej czytania Zoli.

— Tak, stanowczo.

— Jak to dobrze, iż nie jestem pana siostrą, — rzekła, składając komicznie ręce, panna Kazia.

Mimo to starała się przekonać go, że powinien jej przynieść Maupassant'a.

Gąsiorkowski potrochę pewniejszym się czuł siebie na tym punkcie.

— W każdym razie, — rzekł, śmiejąc się, — niepierwej, aż sam przeczytam.

Panna Kazia zrobiła minkę niewinną.

— Może pan ma mało czasu... Jabym to panu opowiedziała potem..

Na pożegnanie podawała mu ruchem poufałym swoją białą rączkę, bardzo starannie utrzymaną, mówiąc:

— Spodziewam się, panie Gąsiorkowski, że różnica przekonań nie przeszkodzi nam być zawsze dobrymi przyjaciółmi.

Gąsiorkowski śpieszył z zapewnieniem:

— Ależ ma się rozumieć.

Myślał o niej zazwyczaj, wracając do domu.

— Z niej będzie... ziółko...

(Ciąg dalszy nastąpi).

musiano go nieco uszkodzić, gdyż ocierano się o niego surdutami, kapeluszami, opierano sponceni rękami i t. p.

Tym czasem znów się napełniły galerye i znów przypadło im w udziale bawić zgromadzonych na sali. Zaczęto z nich wywoływać na nowo nazwiska obecnych w sali, ze stosownemi epitetami, a nad wszystkiemi głosami górował piskliwy głosik jakiegoś młodzieniaszka, który w istocie wczoraj obfitował w niesmaczne koncepty. Sala jednak każdą niemądrą jego uwagę witała śmiechem i oklaskami.

Dr. Weigel, który teraz zajął trybunę, i wylazłszy na stół, stał spokojnie z rękami po napoleońsku założonemi wśród otaczających go zwolenników, nie mógł jednak także przyjść do słowa. Ile razy chciał mówić, wołano „Wiwat, niech żyje dr. Weigel, nasz prezes, nasz obrońca!“ Dr. Weigel się kłaniał, dziękował za okrzyki, hałas nieco ustawał, chwilę panowała cisza; ale gdy dr. Weigel znów chciał zacząć mówić, wówczas powtarzały się te same okrzyki, te same ukłony, ten sam hałas, ta sama cisza. I tak trwało to przeszło godzinę.

Wreszcie dr. Weigel widząc, że do głosu przyjść mu nie dadzą, rozwiązał zgromadzenie i ukłoniwszy się, zstąpił z trybuny żegnany okrzykiem „Niech żyje dr. Weigel!“

Całe to wczorajsze zgromadzenie robiło bardzo przykre wrażenie na obojętnego widza i w istocie niebardzo jasną przyszłość można rokować miastu, gdzie górę mają nie rozsądni i poważni ludzie, lecz namiętne, przez niesumiennych agitatorów obałamucone tłumy.

Dziś wieczorem w sali ratuszowej ma się znów odbyć zgromadzenie wyborców.

Ustawa przeciw hypnotyzowaniu Z hypnotyzmem dopuszczano się w Belgii takich nadużyć, iż rząd widział się zniewolonym wnieść do parlamentu osobny projekt ustawy przeciw hypnotyzowaniu. Według tej ustawy karanym ma być więzieniem od dwóch tygodni do sześciu miesięcy, lub też grzywnami do wysokości 1000 franków każdy, kto pokazuje publicznie zahypnotyzowane osoby. Kto nie będąc lekarzem hypnotyzuje osoby młode, nie mające lat 21 lub też osoby upośledzone umysłowo podpada takiej samej karze, choćby osób tych publicznie nie pokazywał. Więzieniem będą karani także ci, którzy hypnotyzują w celu wymuszenia od zahypnotyzowanych osób podpisów pod weksle, kontrakty lub też inne dokumenta. Taka sama kara spotyka tych, którzy, wiedząc, że dokument podpisany został przez zahypnotyzowaną osobę, robią z niego użytek.

Celibat w Kościele unickim. W *Przeglądzie* kościelnym czytamy:

Bardzo często sprawdza się przysłowie „Les extrêmes se touchent“. — Ktoby się był spodziewał, że bezżeństwo u kapłanów unickich, tak niedawno przez nich samych odpychane, znajdzie zwolennika w znanym socyalistycznym pisarzu ruskim Janie Franko, jednym z twórców nowej partyi radykalnej między Rusinami a współredaktorze organu tego stronnictwa, czasopisma *Narod*.

W artykule o ostatnim soborze ruskim przemawia on ze stanowiska politycznego za bezżeństwem księży, twierdząc, że jego zaprowadzenie „będzie silnym podłożem do wytworzenia liczniejszego niż dotąd ich zastępu“. — W tem piśmie był zamieszczony artykuł, podpisany, jak się zdaje, pseudonimem, p. t. „Pogląd chłopski na synod.“ Powiedziano w nim, że chłopi w Lubczy pod Brzeżanami, dowiedziawszy się o (rzekomym) zamiarze biskupów zaprowadzenia bezżeństwa księży ruskich, zamiar ten pochwalili, powołując się na to, że dotąd księża zajmują się tylko gospodarstwem i dziećmi, gdy tymczasem bezżenni poświęciliby może więcej pracy oświecie ludu i czytelnictwu.

Jak widzimy, jestto punkt widzenia czysto utylitarny i zgoła polityczny, nie nadprzyrodzony; godzien jednak uwagi jest to, że właśnie tam, gdzieby się był nikt nie spodziewał, celibat kapłanów znajduje zwolenników.

Pożary. Z Krakowa piszą nam 5 bm.: Wczoraj wieczorem rozbiegła się po naszem mieście wiadomość o pożarze w gmachu dyrekcyi kolei państwowych na Kleparzu. W mgnieniu oka pospieszyła tam straż pożarna, zawiadomiona o wypadku automatem; z okien 3 piętra gmachu buchały płomienie, a cały plac naokoło był oświetlony, pomimo że plac oświetlony był światłem elektrycznem. Ogień powstał w pustych pokojach, przeznaczonych na bióro, gdzie niszczono grzyba; do tej czynności użyto piecyków z żarzącym się koksem, od którego zapalił się materyał drzewny, znajdujący się po nad piecem. Straż pożarna pod komendą naczelnika p. Emilowicza rozpoczęła energiczny ratunek. Wśród duszącego dymu i niesłychanego żaru uwijali się dzielni strażacy z szaloną odwagą i poświęceniem, to też po kilkugodzinnej pracy udało im się pożar zlokalizować, tak, że po przeciu ogień w 3 piętrze, cały ogromny gmach został ocalony. Straż ogniowa dotrwała do godziny 5 rano na stanowisku. Na wieść o pożarze, pospieszyli prawie wszyscy urzędnicy kolejowi na miejsce katastrofy.

W Skolem wybuchł dnia 24 z. m. ogień w tamtejszej fabryce zapałek i zniszczył dwa budynki fabryczne.

Zatrute jabłka. Dzienniki amerykańskie oskarżają farmerów, że zatruwają owoc przeznaczony na sprzedaż. Mianowicie dla łatwiejszego zakonserwowania owoców, jabłek zwłaszcza i zapobieżeniu psuciu się ich skrapiają je roztworem arszeniku. Otóż wedle orzeczenia lekarzy, arszenik przedostaje się do wnętrza jabłek i zatruwa tych, którzy je jedzą. Amerykańscy farmerzy używają podobno i innych trucizn dla zakonserwowania owoców i odpędzenia od nich owadów. Policya amerykańska zarządziła w sprawie tej śledztwo.

Milionowa defraudacya w Peszcie. Policya peszteńska pracuje niezmordowanie nad wykryciem, gdzie sprzedał zbiegły kasyer Pinfsich ów sprzeniewierzony milion renty państwowej. Dotąd sprawdzono tylko, że Pinfsich pod pozorem dama lekkiego życia pomagała Pinfsichowi wynosić te obligacye z kasy oszczędności. Milion renty składał się z obligacyj po 100, 500 i 1000 zł. nie tak łatwo wynieść, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Dla tego wykonał Pinfsich to wyniesienie z wielką rafineryą. Gdy nadszedł termin płatności kuponów, kazał Pinfsich nosić przynieść do swego pokoju obligacye z kuponami i odcinać je w sześciach gmachu, aby pooddzielać kupony. Obligacyj tych miał wtedy kilka dni, w kilkach odziałach dyrekcyi, gdzie one były przechowywane. Kupony ponieważ odcinał Pinfsich odcinać w przytomności bodaj jednego członka dyrekcyi, stosunki jednak między dyrekcyą a kasyerem były tak familiarne, że nikt go nie kontrolował. Pinfsich manipulował więc sam z obligacyami i kuponami. Zawsze podczas tej czynności przychodziła do biura Pinfsicha owa dama, i wynosiła niezawodnie obligacye ukryte starannie pod ubraniem. Kontroli nie było tak ścisłe kasowe, że nikt nie sprawdzał, czy Pinfsich po odcięciu kuponów, oddał napowrót obligacye do kasy i czy ich liczba się zgadza. Nie było też wcale zwyczaju, ażeby jaki członek zwoływał w jakiś dozór lub na zgromadzeniu członków kasy oszczędności, zwoławszy na pogłoskę. Dla tego był nikt nie się w przechowaniu Pinfsicha, że Pinfsich zamierzony w Pinfsichem, bezpośrednio aby płacić stopę. Powiadają do Dyrekcyi i rada nadzorcza mają zapłacić 500,000 zł.. nieprawdopodobnie Pinfsicha.

teatr. Dziś we czwartek (7 bm.) wieczorem: „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdiego. Debiut pani A. Malinowskiej i gościnny występ pp.: Jul. Jeronima, R. Bernharda i Ign. Warmutha. — Jutro w piątek (8 b. m.) przedstawienie składane: „Pierwiosnki“, obrazek sceniczny w jednym akcie Ujejskiego; 2) „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Przybylskiego; 3) „Buty pana kapitana“, komedya w 1 akcie; 4) „Noc karnawałowa“, 1 akt z baletu. — W sobotę po południu próba tańców karnawałowych na rok 1890, wykonana przez uczniów 30 pułku piech. Wieczorem: „Romeo i Julia“, opera w pięciu aktach Gounoda; gościnny występ panny Adryanny Bussi, primadonny teatru Dal Verme w Mediolanie i pp.: Jeronima i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs** na oryginalne ruskie utwory sceniczne z zakresu dramatu, poważnej komedyi i sztuk ludowych ze śpiewami lub bez śpiewów, przedłuża Wydział krajowy do dnia 30 września 1892 r. Prace konkursowe należy nadsyłać w powyższym terminie do Wydziału krajowego.

* **Przegląd powszechnego** opuścił prasę zeszyt luty na rok 1892 i zawiera: Prawda w sztuce przez ks. M. Morawskiego. — U Słowenców. II. Lublana, przez ks. A. Badeniego. — Socializm w Rosyi. Sztunda i jej rozgałęzienie, przez A. Szarłowskiego. — Z podróży po Azyi (c. d.), przez księcia Pawła Sapiehę — Socyaliści i terroryści polscy pod zaborem rosyjskim, przez ks. Stan. Załęskiego. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego — Sprawy Kościoła. — Polacy w Rumunii. — Czytanka z organu polskich socyalistów w Berlinie.

* **Ostatni zeszyt** dwutygodnika „Der Stein der Weisen“, wychodzącego w Wiedniu nakładem A. Hartlebena, zawiera artykuły popularyzujące najnowsze odkrycia naukowe, oraz udatne ryciny niedawno odkrytej jaskini w Padirac, min podwodnych, najnowszych przyrządów amerykańskich kolei i ekspedycyi Leslie'a do Aliaski. W dodatku znajdujemy 11 rycin oraz interesującą rozprawę o pochodzeniu staroeuropejskich ozdób bronzowych. Ze względu na treść obfitą każdego numeru i sposób umiejętny popularyzowania wiedzy, zasługuje dwutygodnik ten na zupełne uznanie.

* **Kalendarz „Szkoły“**. Zasłużony organ naszego szkolnictwa, ludowego tygodnik pedagogiczny „Szkoła“ wydał właśnie szósty z rzędu kalendarz, poświęcony sprawom nauczycielstwa. Kalendarz ten zapełniony pracami najlepszych naszych pedagogów zajmie w szeregu publikacyj tego rodzaju niewątpliwie wybitne stanowisko. Po nieodzownej części kalendarzowej, następuje dokładnie opracowany szematyzm sił nauczycielskich w kraju i kilka naukowych artykułów. Więc naprzód spotykamy się z pracą p. Mieczysława Baranowskiego, który dał gruntownie opracowaną rzecz o specyalnej metodzie nauki geografii w szkole ludowej. Pracę tę znamionują te wszystkie zalety, które autora jej postawiły w rzędzie najdzielniejszych pedagogów polskich. Korzystnie wyróżnia się także rozprawka p. Juliusza Starkla o szkołach przemysłowych w Galicyi, zaopatrzona w trzy tablice statystyczne, i udatny artykulik prof. Józefa Czarneckiego o wpływie Konstytucyi 3 maja na rozwój ducha narodowego w Polsce. Umiejętnie zebrane aforyzmy pedagogiczne i nokrologia nauczycieli za rok ubiegły dopełniają całości, która przedstawia się pod każdym względem pięknie. Kalendarz ten może oddać wielkie usługi naszym sferom pedagogicznym, to też nie wątpimy, że dozna od nich przyjęcia jak najsympatyczniejszego, bo na nie w zupełności zasłużył. My ze swej strony polecamy go szczerze nietylko nauczycielom, ale tym wszystkim, którzy interesują się wzrostem i postępem naszego szkolnictwa narodowego.

Forma zewnętrzna przedstawia się bardzo pokaźnie; egzemplarz spory, bo zawierający blisko 300 stron, kosztuje tylko 50 ct.

Otrzymujemy od dyrekcyi teatru hr. Skarbka następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Od dłuższego czasu kursują fałszywe wieści o stanie przedsiębiorstwa teatralnego, których źródłem są artykuły *Kuryera Lwowskiego*. Gdy obecnie w sprawę tę wmięszano obok dyrekcyi teatru także Wydział krajowy i radę administracyjną skarbkowską, przeto dyrekcya uważa za stosowne złożyć następujące publiczne oświadczenie:

W połowie grudnia 1891 wniosła dyrekcya podanie do Wydziału krajowego na ręce komisyi artystycznej o wypłatę części subwencyi na rok 1892. W motywach podała, że potrzebuje kilkutysięcznego zasiłku w celu przywrócenia równowagi budżetowej z powodu, iż w teatr letni wraz z oświetleniem elektrycznem włożyła 30.000 zł., że w skutek pobytu całego personalu przez miesiące letnie we Lwowie i równoczesne przedstawienia cyrku poniosła znacznie większe straty, aniżeli w latach poprzednich i że w skutek panującej influency dochód w miesiącach październiku i listopadzie był około 6000 zł. mniejszy, aniżeli zazwyczaj. Zaznaczyła zarazem dyrekcya, że wypłata subwencyi umożliwi przedewszystkiem regularne wypłacanie gaż artystom, którzy pomimo zwłoki w wypłatach gaży, spełniali z całą gorliwością swe obowiązki uwzględniając trudne położenie dyrekcyi.

Komisya artystyczna poparła gorąco rzeczone podanie, a Wydział krajowy w braku budżetu na rok 1892, zawezwał Fundacyę hr. Skarbka, by na razie wypłaciła dyrekcyi w zastępstwie funduszu krajowego kwotę 7500 zł. Na propozycyę tę zgodziła się rada zawiadowcza Fundacyi, kładąc również nacisk na potrzebę regularnego wypłacania gaż artystom, przyczem poczyniła różne zastrzeżenia, co do zabezpieczenia wypłacić się mającej kwoty.

Po pojawieniu się artykułów *Kuryera Lwowskiego*, osnutych na podstawie pisma Wydziału krajowego poufnie do Fundacyi wystosowanego, dyrekcya n i e p r z y j ę ł a kwoty 7500 zł. przez fundacyę jej ofiarowanej, aby tem samem zadać kłam wszelakim pogłoskom o zachwianiu się przedsiębiorstwa.

Konstatuje zaś niniejszem dyrekcya:

1. Że domagając się wypłaty części subwencyi za rok 1892, nie czyniła tego w drodze apelowania do miłosierdzia tej władzy, ale w przeświadczeniu, że subwencya ta należy się jej słusznie za pierwszą połowę sezonu operowego, zwłaszcza, że w latach poprzednich była dyrekcyi wypłacaną w tym właśnie czasie znaczniejsza kwota subwencyi, z której po koniec marca b. r. przypadnie na rzecz dyrekcyi suma 19.500 zł. w. a., a to 15.000 zł. subwencyi operowej płatnej po 30 przedstawieniach opery, 2500 zł. dramatycznej i 2000 zł. tak zwanej stanowej.

2. że tak Wydział krajowy, Fundacya, jak i dyrekcya, miały w całej tej sprawie na oku przedewszystkiem zabezpieczenie regularnej wypłaty gaż artystów,

3. że dyrekcya nie przyjęła od fundacyi kwoty 7 500 zł. a pomimo tego wypłaciła bezzwłocznie wszystkie gaże artystom,

4. że żaden z przedmiotów, stanowiących majątek dyrekcyi, nie uległ zasekwestrowaniu lub zafantowaniu, i że w szczególności Fundacya nie położyła żadnego specyalnego kondyktu na subwencye, gdyż takowe już na mocy kontraktu dzierżawnego są wypłacane dyrekcyi dopiero za zezwoleniem Fundacyi, która czynsze za najem sali z przyległościami, tudzież ściągnięte przez dyrekcyę od artystów wkładki emerytalne i czynsze za mieszkania po przeprowadzeniu obrachunku ze subwencyi sobie potrąca.

5. że wobec włożonej w budowę teatru letniego sumy 30 000 zł., zapłaty na przedsiębiorstwo teatralne sumy 20.500 zł. i poczynionych wkładów w sumie około 15.000 zł., co razem przedstawia wartość 65.500 zł., księgami i rachunkami stwierdzić się mogącą, suma długów 28 000 zł. podana przez *Kuryer Lwowski*, gdyby nawet była prawdziwą, znajduje w dwójnasób pokrycie w majątku przedsiębiorstwa bez naruszenia osobistego kredytu dyrekcyi,

8) że zatem wszystkie szerzone wieści o zachwianiu się przedsiębiorstwa są bezpodstawne i że przeciwnie dyrekcya teatru czuje się na siłach odpowiedzieć wszelkim zobowiązaniom przyjętym wobec sceny narodowej i publiczności, i że w końcu nie tylko w obronie własnej, ale i samej instytucyi, równocześnie z ogłoszeniem niniejszego oświadczenia, przygotowała potrzebny materyał w celu najspieszniejszego wytoczenia *Kuryerowi Lwowskiemu* procesu cywilnego o zapłatę 30 000 zł. tytułem odszkodowania za rozmyślne naruszanie w wykonywaniu przedsiębiorstwa teatralnego.

Lwów dnia 4 stycznia 1892.

Mieczysław Schmitt.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**, Kraków 5 stycznia.

W obec słabszej tendencyi targów zagranicznych objawiła się na tutejszym targu dzisiaj większa chęć sprzedaży, a w tych warunkach kupujący starali się oczywiście ceny obniżyć. W skutek tego ceny prawie wszystkich produktów doznały małej zniżki, ale natomiast obroty były większe niż zwykle i okazało się ostatecznie, że zapasy młynarzy są już na wyczerpaniu.

Płacono: za pszenicę białą od 12.20—12.50, za czerwoną od 12·00—12·30, za żółtą od 11.80 do 12·25 zł., za żyto 10.75 do 11·10 zł.; za jęczmień browarny od 8·— do 8 80 zł.; na paszę od 7 50 do 8·00 zł.; za owies od 7·20 do 7·40 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Kołomyja** d. 5 stycznia. C e n y t a r g o w e. Pszenica złr. 11.00 do 11·50, żyto 9.00 do 9.50, jęczmień 6.00—7.00, owies 6.50—7.00, kukurudza 6.00—7.00, fasola 5.50—7,50, groch 7.— do 8 —, siemień 10.00 -10 50, len 9.00—9 50. Wszystko za 100 kilogr. (*Gazeta Kołomyjska*).

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2891 sztuk opasowego i 483 sztuk chudego. Razem 3374 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 366 opasowych i 132 sztuk chudych, z Bukowiny 110 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 145 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 146 więcej.

Cena towaru przedniego i średniego podniosła się od 2—3 zł., towaru zaś pośledniego pozostała niezmienioną.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52·— do 63·—, za towar przedni po 64·— do 66·—, wyjątkowo po 70·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 54·— do 65·—, za towar przedni po 66·— do 68 00, wyjątkowo po 69 — do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 67·—, za towar przedni 68·— do 71·—, wyjątkowo po 72.— do 73·—; krowy po 21·— do 30·—; stadniki po 26·— do 36·—; bawoły po 27·— do 29·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 24 do 110 zł. za sztukę.

§ **Potajemne refakcye ministra Barossa**. Burza w dziennikach niemieckich przeciw węgierskiemu ministrowi handlu za jego potajemne układy trwa wciąż, i jak donoszą z Berlina, udał się już rząd niemiecki w tej sprawie z przyjacielskiem przedstawieniem do hr. Kalnoky'ego. Organ Bismarka, *Hamburger Nachrichten*, pisze z ironią, że „te układy Barossa rzucają dziwne światło na „solidarność“ ekonomicznych interesów, która doprowadziła do środkowo-europejskiego związku cłowego, mającego być rękojmią pokoju dla tylu narodów.“ Nietylko w Niemczech, ale także w Wiedniu, a nawet w samych Węgrzech, wywołały te manipulacye p. Barossa oburzenie. Cała polityka komunikacyjna tego ministra skierowana jest głównie na to, aby odebrać austryackiemu subwencyowanemu towarzystwu żeglugi parowej na Dunaju wszystkie transporta i skierować je na koleje węgierskie. Kupcy węgierscy oburzają się zaś na to, że pan Baross tylko kilku firmom, a przedewszystkiem towarzystwu handlowemu, porobił takie ulgi taryfowe, które uniemożliwią konkurencyę z niem. W Budapeszcie mówią nawet o tem, że węgierskie koleje państwowe expedyują zwykłe frachtowe transporty towarzystwa handlowego nietylko po zniżonej cenie, ale jako przesyłki pospieszne (Eilgut), niektóre nawet pod firmą węgierskiego muzeum handlowego, podlegającego bezpośrednio ministrowi handlu. Szczególnie handlarze śliwek czują się bardzo pokrzywdzonymi, bo taryfa za ich przewóz jest dla towarzystwa handlowego o 20 zł. tańszą, aniżeli dla innych śmiertelników. Dopiero otrzymawszy tę ogromną ulgę, rozpoczęło owo towarzystwo handel śliwkami, którego przedtem nigdy nie prowadziło, i dziś zabija wszelką konkurencyę.

Handlarze śliwek wybrali z pomiędzy siebie deputacyę i wysłali ją do p. Barossa z prośbą, aby przyznał im takie same ulgi, jak towarzystwu handlowemu, Baross jednak nie przyjął tej deputacyi. — Cała ta sprawa zaostrza się tak, że może doprowadzić do bardzo poważnych następstw a nawet do dymisyi p. Barossa.

Fremdenblatt stanowczo zaprzecza, jakoby rząd niemiecki poczynił jakiekolwiek dyplomatyczne kroki w tej sprawie.

§ **Ankieta dla podniesienia** chowu koni roboczych odbyła w poniedziałek dalszy ciąg swoich obrad. Uchwalono nie sprowadzać nadal ogierów ardeńskich i nie powiększać liczby ogierów w stacyach, lecz wybrakować złe, a zastąpić je dobrymi. Długa dyskusya wywiązała się nad pytaniem, czy pożądaną byłaby ustawa, zabraniająca używania do pracy koni, niemających trzech lat.

P. Gurski zalecał przyjęcie wniosku oddziału przemyskiego, aby nie używano koni przed ukończeniem drugiego roku. — Radzca namiestnictwa p. Kleeberg wykazywał, że wykonanie takiej ustawy byłoby bardzo trudne, bo nie każdy żandarm zna się na latach koni i dla tego posypałoby się mnóstwo skarg i dochodzeń. Lepiej byłoby oświecać włościan i premiować tych, którzy koni swoich używają rozumnie. — Hr. Stadnicki sprzeciwił się temu i podniósł, że ustawa taka jest konieczną, bo dopóki źrebię nie będzie należycie wychowane, dopóty nie będziemy mieli dobrych koni. Ankieta potwierdziła owo pytanie, wyłączając tylko konie wyścigowe i krwi zimnej. Dalej oświadczyła się ankieta za powiększeniem liczby ogierów rządowych i ich stacyj w Galicyi, tudzież za wyjednaniem jak największych subwencyj dla prywatnych stacyj ogierów licencyonowanych i przeznaczonych do pokrywania klaczy włościańskich. — Aby zapobiedz nadużyciom przy stanowieniu uchwaliła ankieta, na wniosek p. Skarbka-Borowskiego, iż należy cofnąć pozwolenie na stanowienie niektórych ogierów dwa razy dziennie, wreszcie należy uprosić osoby mieszkające w okolicy, aby kontrolowały stacye ogierów, i nie dopuszczały do stanowienia klaczy niezdrowych i niezdolnych na matki z powodu wad dziedzicznych.

Wiedeń 5 stycznia.

(*Z.*) Stopniowanie w górę nie ustaje ani na chwilę i codzień nowe sukcesy odnoszą nasze papiery. W Berlinie był wczoraj niesłychany popyt na austryackie walory wszelkiego rodzaju. Dzięki temu poszły wspólne renty już powyżej 93. Pokonana kontrmina berlińska dała już za wygranę i robi olbrzymie zakupna — po drogiej cenie, bojąc się, aby jutro jeszcze drożej nie musiała płacić. Jakaś klika zniżkowców próbowała wczoraj stanąć w drodze temu pochodowi w górę i rozpuściła w Berlinie pogłoskę o jakimś konflikcie na granicy austryacko-rosyjskiej. Manewr ten jednak nie wywarł żadnego wpływu. Papiery kolejowe są wciąż na pierwszym planie i nietylko nasza, ale i niemiecka publiczność lokuje w nich swoje kapitały. W Berlinie poszły dziś ruble w górę, mówiono bowiem, że Rosya chce nawiązać z Niemcami rokowania o traktat handlowy i że podobno skłonną jest otworzyć swe granice dla niemieckich wyrobów żelaznych. W Paryżu nie miały szczęścia dziś walory rosyjskie i spadły. Jedni mówili, że do Paryża przybył już pełnomocnik pana Wysznegradzkiego, aby rokować o nową pożyczkę rosyjską, drudzy zaś utrzymywali, że pan Wysznegradzki chce się pozbyć owych 200 milionów ostatniej pożyczki, które zakupił, aby podtrzymać jej kurs. Zdaje się, że ta ostatnia wersya będzie prawdziwą, bo pożyczka ta spadła dziś nagle z 78 na 76.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 292 75, węgierskie 332·50, Anglobanki 157·40 Uniony 230·75, Bankvereiny 109·30. Länderbanki 205·30, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 93·20, srebrna 92 85, austryacka złota 110·50, papierowa 102·60 węgierska złota 107·05 papierowa 102·10, dukat 5 57, 20 frankówka 9 35—, marki 11·57, ruble 1·15¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Sejmik relacyjny. Dziś o godzinie 12 w Izbie handlowej p. Szczepanowski zdawał przed swymi wyborcami sprawę z czynności swych w Radzie państwa. W długiej, bo przeszło dwie godziny trwającej mowie, poruszył p. Szczepanowski bardzo wiele spraw ważnych, o których szczegółową relacyę dla braku miejsca zdamy dopiero w jutrzejszym numerze Dziś zaznaczymy tylko, iż p. Szczepanowski mówił szeroko o nowych traktatach handlowych i podnosił ich doniosłe znaczenie dla kraju naszego.

Mówiąc o działaniu Koła polskiego, oświadczył szanowny poseł, iż w ubiegłej sesyi Koło polskie dla tego nie wystąpiło z żadnym szczegółowym programem, któryby mieścił w sobie szereg życzeń kraju, bo uważa się ono niejako za reprezentacyę Sejmu naszego w obec rządu, a Sejm nasz nie był już przez 2 sesye Rady państwa zwołany, więc też życzeń żadnych nie wyraził.

W dalszym ciągu wystąpił mówca z ostrą krytyką mowy Gregra, której nicość świetnie udowodnił, a w końcu wykazywał niedorzeczność zarzutów, robionych sz. posłowi z tego tytułu, że głosował za wydatkami na cele wojskowe.

Telegramy „Przeglądu“.

Charków 7 stycznia (pryw.) Sembrich-Kochańska dała tu koncert, przeznaczając cały dochód z niego dla głodnych Rosyan. Dochód ten wyniósł przeszło trzy tysiące rubli.

Wiedeń 7 stycznia. Jenerał dywizyi, książę Gustaw sasko-weimarski umarł tej nocy na rozedmę płuc.

Bruksela 7 stycznia. Wczoraj przed południem rozeszła się w mieście pogłoska, że królowa zachorowała niebezpiecznie. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą.

Drezno 7 stycznia. Książę saski Jerzy ma się lepiej.

Budapeszt 7 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza najwyższy dekret cesarski, zwołujący nowy sejm na 18 lutego. Równocześnie ogłasza ten dziennik reskrypt ministra spraw wewnętrznych, rozpisujący wybory do sejmu na czas od 28 stycznia do 6 lutego.

Pallanza 7 stycznia. Król rumuński przybył tu wczoraj okrętem przez Lago maggiore. Władze miejscowe powitały go uroczyście. Królowa rumuńska oczekiwała małżonka swego na brzegu. Wygląda ona bardzo zdrowo i pięknie.

Budapeszt 7 stycznia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 7 stycznia. Cesarz przybył dziś rano tutaj.

Berlin 7 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaznacza, iż wszelkie wiadomości o mającem nastąpić zbliżeniu się Rosyi do Niemiec na polu polityki handlowej są zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń 7 stycznia. Profesor fizyologii Bruecke umarł tu na influencę.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. Wł. Tchórznicki z Nadyb. Ks. St. Gromnicki z Buczacza. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. R. Grocholski z Rożysk.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

Świdrygiełło od G. S. S. z Tarnawicy na intencyę odwrócenia nieszczęścia 1, Scheitt ze Lwowa dwie ślubne złote obrączki na intencyę najdroższych zmarłych, Sopotnicka ze Złoczowa o zdrowie dla męża 1, E. B. z Wiednia najpokorniejsze dzięki składa M. N. za szczęśliwe rozwiązanie swej córki 2 i na mszę św., Opacki z Koszlak o pomoc w potrzebach i błogosł 2, W. A. z Kołomyji według obietnicy 40, Krokay ze Lwowa o uzdrowienie z ciężkiej choroby 1 i na mszę św., Toklińska z Radymna na podzięk. M. N. za wysłuchanie prośby 1, Abgarowicz z Bratyszowa prosząc M. N. o pewną łaskę 5, Dołżyńska z Zamarstyna na intencyę zdrowia 2, Puntschert z Tarnopola o szczęśliwe rozwiązanie córki 5, L. Z. o pomoc i błogosł. 3, T. T. z Tarnobrzega o pomyślność 1 i na mszę św., S. F. z Przemyśla z prośbą o ratunek 0·50, Józefa M. dziękując za odebrane dobrodziejstwo 2, E. D. z Jarosławia dziękując N. P. za uzdrowienie żony 10, Jędrzejowiczowa ze Lwowa z prośbą do M. N. o zdrowie dla męża i córki i o uchronienie wnuków od zarazy 5, M. ze Lwowa 3, M. M. 1 i na mszę św., N. N. ze Lwowa obrus na ołtarz, Ustrzycka z Przemyśla 2, Stankowicz ze Sulew za obrazki 20, Zosia prosi o zdrowie 0 50, Chojecki z Rudy na podziękowanie za szczęśliwie przebytą słabość córek 5. Górska 2, Lanckorońska z Niżniowa o zdrowie i błogosław. 5, M. M. z Nowego Sącza dla cudownej M. B. 1, K. Z. ze Zbaraża z podzięk. za ulgę w cierpieniu 1, Szubert z Wojatycz za otrzymane zdrowie dla siebie 1 na mszę św., A. Sz. z Buczacza z podzięk. M. N. za wysłuchanie prośby 1 50, ks. Maniejsiewicz z Wojutycz na uproszenie M. B. zdrowia dla ciężko chorej córki 1 i na mszę św., Maraczyński ze Lwowa z podzięk. za otrzymaną łaskę 1. Załuski ze Zbaraża o zdrowie dla drogiej osoby 1, Bełza na intencyę wyzdrowienia 1·02, Jachimowska i Romerowa z Markowiec dziękując za doznane łaski i polecając opiecę M. B. córeczkę 5, Michalczewska ze Złoczowa 5, S. D. z Tarnopola z gorącą prośbą do M. B. o zdrowie 2.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafii, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	294.50	Węg. kolej półn. wschodn.	198·50
Alpiny	63·—	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	332·75	Akcje tyton.	163 75
Anglobanki	158 75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232.—	Elbethale	232·—
Ludwiki	210.—	Länderbanki	206·75
Nordbany	284 75	Renta zł. węg.	106 80
Lombardy	90 87	Bankvereiny	110·25
Losy tureckie	32·75	Renta węg. p.	102·15
Staatsbahny	291 25	Rubie	1·16·—
Czerniowieckie	244·25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	241 —	244 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	315 —	320 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 35	101 05
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ Stanisławowa . . .	27 —	80 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.15 —	1.17 —
100 marek niemieckich . . .	57.70	58.30

3)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

(Ciąg dalszy).

W pierwszej chwili miał zamiar kazać go aresztować natychmiast za obrazę urzędnika, podczas pełnienia obowiązków; lecz po chwili namysłu przestraszył się; pociągając go bowiem do odpowiedzialności w sprawie osobistej, mógł wplątać się w zawikłanie przykre. Zawsze to nie miło przyznać się, że się było traktowanym przez kogoś lekceważąco.

Zresztą miał doskonały sposób dać do poznania swemu przeciwnikowi, że niewolno bezkarnie żartować sobie ze sprawiedliwości, a mianowicie oddać sprawę na drogę właściwą. Tego samego więc dnia akta wraz z protokołem badania przesłał sędziemu śledczemu, w skutek czego nazajutrz komisarz policyi w towarzystwie dwóch ajentów przybył do p. Escudier z rozkazem aresztowania go. Aresztowany nie rzekł ani słowa i nie stawił oporu żadnego. Stosownie do przepisów, w przeciągu dwudziestu czterech godzin stawiony został przed sędzią śledczym do pierwszego badania.

Zapytany naprzód, czy zechce odpowiadać, Escudier oświadczył, że rozkaz aresztowania go zmienił zupełnie sytuacyę: dotychczas był obywatelem, mogącym w całej pełni korzystać z prawa swobody i dla tego uważał za właściwe nie odpowiadać na pytania, których nie miano prawa mu czynić, a komisarza policyi i prokuratora traktować jako ludzi mięszających się w jego sprawy nieprawnie. Obecnie, znajdując się w rękach sprawiedliwości, nie ma powodów przeszkadzania jej działaniom i nie będzie się stawił przed sędzią śledczym, jak równy wobec równego, ale jak obwiniony przed przedstawicielem prawa. Z tego powodu odpowie na wszelkie czynione mu pytania, o ile one będą miały związek z jego uwięzieniem.

Stosownie do tego oświadczenia podał swe imię, nazwisko, wiek, profesję, miszkanie i miejsce urodzenia i upewnił sędziego śledczego, który zapytywał o to, że umie czytać i pisać, że nigdy nie był karany sądownie i że odbył służbę wojskową. Lecz gdy sędzia zapytał go czy zabił swą żonę, ograniczył się tylko odpowiedzią:

— Nie.

— Gdzie żona pańska się znajduje?

— Nie wiem.

— Kiedy wyszła z domu?

— We wtorek dnia 14 bieżącego miesiąca, pomiędzy godziną siódmą a wpół do ósmą.

— Jakie okoliczności spowodowały ją do wyjścia?

— Nie jestem obowiązany nikomu zdawać z tego sprawy.

Sędzia śledczy uczynił uwagę, że taka systematyczna odmowa udzielenia objaśnień pogarszała jego sprawę i stanowiła niejako jedynie poważny, ciężący na nim zarzut.

Escudier z najzimniejszą krwią odpowiedział, że sąd nie ma prawa czynić go odpowiedzialnym za to, że żona jego opuściła mieszkanie męża i żadnego więcej nie chciał dać objaśnienia.

— Pan obwiniasz mnie o zabicie żony — dodał — ja zaś temu zaprzeczam. Obowiązek przekonania mnie spoczywa na panu. Proszę pokazać mi trupa. Nie mogę dowieść, że nie zabiłem mej żony; dowiedźcie więc mi, że to uczyniłem.

— Ależ, na miłość Boga, jakież masz pan powody do odmawiania wyjaśnień? Czyż pan nie rozumie, że wyjawienie ich uwolniłoby cię od tak ciężkiego zarzutu? Jeżeli chodzi o szczegóły natury delikatnej, dotyczące dobrej sławy pańskiego nazwiska, to powinieneś pan mieć ufność w urzędniku sądowym i wierzyć, że nie odkryje on ich nikomu, że nikt prócz sądu, wiedzieć o nich nie będzie. Pod tym względem ma pan dostateczną gwarancyę w poczuciu obowiązków urzędnika i w jego honorze osobistym. Skoro pan nie chcesz odpowiadać, to znaczy, że masz coś do ukrycia. Własny pański interes wymaga, byś nie odmawiał odpowiedzi, ponieważ to, co usiłujesz pan ukryć, w żadnym razie nie może cię obchodzić tak, jak to, o co jesteś obwiniony.

— Nie odpowiem na żadne pytanie, nie wiążące się bezpośrednio z czynem, o jaki jestem oskarżony. Przedstawcie dowody, a ja ocenię, ile są one warte. Zniknięcie mojej żony nie jest jeszcze dowodem, że ja ją zabiłem.

W skutek tego badania sędzia śledczy wydał rozkaz osadzenia p. Escudier w więzieniu i śledztwo rozpoczęło się.

II.

Wzburzenie wśród mieszkańców dzielnicy ucichło, skoro tylko dowiedziano się o aresztowaniu p. Escudier.

Nie wątpiono, że teraz, gdy znajdował się w rękach sprawiedliwości, tajemnicza ta sprawa zostanie wyświetloną. Dzienniki rzuciły się na nią z chciwością tem większą, że w polityce chwilowo zapanowała cisza. Rozpoczęły one poszukiwania na własną rękę, śledziły przez swoich reporterów i bez najmniejszego skrupułu wydobywały na jaw najtajniejsze szczegóły z życia rodziny państwa Champion i Escudier. Utrzymywały, że źródłem majątku p. Champion były dostawy dla wojska, co dozwalało podejrzywać jego uczciwość i odkryły, że stryj Gustawa umarł w szpitalu. Śledztwo nie przywiązywało wagi do tych komentarzy: potrzebowało ono faktów stanowczych i mających związek z oskarżeniem.

Sędzia śledczy wezwał naprzód w charakterze świadków służbę która zeznała wszystko co było jej wiadomem. Słyszeli oni niejednokrotnie rozmowy dość żywe, pochodzące najczęściej z zazdrości pani lub z gniewu pana na rodzinę pani, ale spory ich kończyły się zawsze tylko nieco wyżej podniesionym głosem. Co do wypadku, jaki mógł nastąpić we wtorek dnia 14go b. m. służący nie wiedzieli nic, z wyjątkiem tego tylko, że wyszli o godzinie siódmej, pozostawiwszy panią i pana Escudier w domu, gotowych do wyjścia, że po powrocie nie zastali ich i że pan wrócił dopiero o trzeciej po północy. Ogólny ton jednak ich zeznań był nieprzychylny: bądź ze względu, iż nie lubili swego pana, bądź powodowani miłością własną, chcieli okazać, iż zeznaniem swem dostarczyli sądowi pierwszych podstaw do obwinienia i oświadczali, iż według ich przekonania moralnego, musiał zajść jakiś wypadek straszny.

Co do sąsiadów, żaden nie zauważył, czy państwo Escudier wychodzili tego wieczora razem, czy też oddzielnie. Trudność ustalenia tego pierwszego punktu wzbudziła podejrzenie w przekonaniu sędziego śledczego. P. Escudier w zeznaniu swojem oświadczył, że żona jego wyszła z domu pomiędzy godziną siódmą a wpół do ósmą. Ponieważ on tak mówił, musiało więc to być nieprawdą. Człowiek tak wytrawny jak on, nie powiedziałby czegokolwiek wypadkiem, bez namysłu, a skoro on sam dał tę wskazówkę, to z pewnością dla tego tylko, by wprowadzić poszukiwania na drogę mylną. A więc to w domu pani Escudier musiała być zamordowaną, chociaż być może bez obmyślonego z góry postanowienia, w chwili gniewu. Od godziny siódmej do północy, t. j. do chwili, w której powrócili służący, zabójca miał pięć godzin czasu do zatarcia śladów swej zbrodni.

Trudno przypuścić, ażeby trupa wyniósł gdzieś po za dom; nie mógł go przecież dźwigać na plecach idąc przez ulice Paryża; potrzebowałby powozu i w dodatku nie mógłby weń złożyć ciała bez pomocy i współudziału woźnicy. Otóż nie miał on czasu zapewnić sobie jego wspólnictwa, ponieważ jeszcze na godzinę przedtem nie wiedział, że wszyscy służący wyjdą tego wieczora z domu. Jakkolwiek niepodobieństwem było przypuszczać, aby woźnica, nie domyślając się niczego, pomógł mu złożyć trupa w powozie, policya jednak starała się sprawdzić, czy tego wieczora składano jaki ciężar do powozu, bądź przed domem, bądź w okolicy, lecz nie dowiedziała się nic

Wszystko więc naprowadzało na myśl, że trup ukryty został w domu. Z drugiej strony zachodziła pewna okoliczność, dozwalająca przypuszczać, że plan morderstwa obmyślany był z góry: pokojowa prosiła o pozwolenie wyjścia tylko z kucharką; p. Escudier, nie będący zbyt łaskawym dla swej służby, nagle sam zaproponował, by wzięły z sobą i lokaja. Widocznie pragnął pozostać tylko sam z żoną.

Przetrząśnięto wszystkie zakątki domu, wszystkie szafy, piwnice, strych, walizy, sondowano mury, wyrywano posadzkę i schody — i nic nie znaleziono.

Należało powrócić do przypuszczenia pierwszego, t. j. że p. Escudier wyszedł wraz z żoną i zaprowadził ją w jakiś zaułek oddalony, gdzie zwłoki jej prędzej lub później zostaną znalezione, lecz w stanie rozkładu, uniemożliwiającym rozpoznanie tożsamości osoby. Będzie to trup nieznany, jeden z liczby tych, jakie codziennie wydobywają z nurtów Sekwany, lub podczas wycieczek w podmiejskich lasach. Jest nawet rzeczą bardzo prawdopodobną, że p. Escudier nie popełnił zbrodni w samym Paryżu; wiedział on aż nadto dobrze, jak trudno jest przez czas dłuższy ukryć ślady morderstwa na terytoryum, uczęszczanem bezustannie we wszelkich kierunkach przez przechodniów i dozorowanem przez policyę, stanowiącą pod względem liczby całą armię. Miał on nawet czas zaprowadzić swą żonę dość daleko; przypuściwszy, że odjechał z nią jednym z pociągów pośpiesznych, wychodzących właśnie około godziny ósmej we wszystkie strony, mógł w przeciągu dwóch godzin odwieźć ją o jakie mil trzydzieści, przez dwie godziny dokonać zbrodni, siąść znowu na pociąg około północy i o godzinie trzeciej rano powrócić do domu. Tym sposobem należało szukać zwłok na przestrzeni w promieniu około trzydziestu mil od Paryża, to znaczy, że nie można było nawet o tem myśleć.

Z kolei przesłuchani byli rodzice Leonory i złożyli zeznania, dotyczące głównie domniemanych powodów zbrodni. Niepodobna było przypisać jej jakiemuś nagłemu wybuchowi gniewu, w takim razie bowiem zbrodnia zostałaby popełniona na miejscu i koniecznie pozostawiłaby jakieś ślady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.